

DIARIUSZ RADY NARODOWEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

LCNDYN

28 marca i 11 kwietnia 1953

Nr. 2 - 3
3 sesja

T R E Ś Ć

2 posiedzenie 3 sesji

- | | |
|--|---------|
| 1. Porządek obrad | Str. 16 |
| 2. Dyskusja nad exposé Ministra Spraw Zagranicznych: | |
| p. K. OSTROWSKI | " 16 |
| p. M. GRABIŃSKI | " 18 |
| p. S. MACKIEWICZ | " 20 |
| p. J. KUNCEWICZ | " 21 |
| p. S. MISIAKOWSKI | " 24 |
| p. dr M. GRAZYŃSKI | " 26 |
| p. S. TYSZKIEWICZ | " 30 |
| 3. Sprawozdanie połączonych Komisji Spraw Zagranicznych i Krajowej w sprawie prześladowań religijnych w Polsce | " 32 |
| 4. Apel Rady Narodowej R.P. do Narodów Wolnego Świata | " 33 |
| 5. Wybory uzupełniające do Komisji Regulaminowej Rady Narodowej R.P. | " 35 |

3 posiedzenie 3 sesji

- | | |
|---|---------|
| 1. Porządek obrad | Str. 36 |
| 2. Dalszy ciąg dyskusji nad exposé Min. Spr. Zagr.: | |
| p. K. OKULICZ | " 36 |
| p. prof. A. PRAGIER | " 39 |
| p. J. PONIATOWSKI | " 43 |
| p. adm. K. KORYTOWSKI | " 44 |
| p. R. PIESTRZYŃSKI | " 46 |
| p. dr K. HRABYK | " 49 |
| p. S. DOŁĘGA MODRZEWSKI | " 52 |
| p. prof. Z. STAHL | " 54 |
| p. gen. M. Z. JANUSZAJTIS ZEGOTA | " 54 |
| Odpowiedź Ministra Spr. Zagr. M. SOKOŁOWSKIEGO | " 56. |

2 POSIEDZENIE

3 sesji

28 marca 1953 godz. 18.

Przewodniczył Prezes Rady Narodowej R.P. Amb. Wacław Grzybowski.

Porządek obrad:

1. Komunikaty Prezydium.
2. Dyskusja nad exposé Ministra Spraw Zagranicznych.
3. Sprawozdanie połączonych Komisji - Spraw Zagranicznych i Krajowej w sprawie projektu pisma Rady Narodowej R.P. do parlamentów wolnego świata o prześladowaniach Kościoła Katolickiego w Polsce.
4. Uzupelnienie składu Komisji Regulaminowej.
5. Wnioski i zapytania.

Ad p. 1.

Komunikatów Prezydium nie było.

Ad p. 2.

Prezes Rady W. Grzybowski otworzył dyskusję nad exposé Ministra Spraw Zagranicznych M. Sokołowskiego wygłoszonym na posiedzeniu bieżącej sesji w dniu 14-go marca 1953 r. /Przemówienia podane zostały w obszernych skrótach/.

K. OSTROWSKI /Niezależna Grupa Społeczna/ - Uchodźstwo jest w sprawie odzyskania niepodległości mandatariszem Kraju. Wynika z tego prymat polityki zagranicznej. Sprawę konferencji dyplomatów zarówno rząd jak i opozycja praktykowały pod kątem polityki wewnętrznej, a z uszczerbkiem dla naszej polityki międzynarodowej.

Jeżeli mamy na czele państwa, czołowego naszego dyplomata o standingu międzynarodowym, jeżeli jednomyślnie deasygnowana na następcę Prezydenta osoba wykazuje znakomite podejście do zagadnień międzynarodowych, to mamy tym bardziej prawo domagać się ażeby zarówno Premier, jak i członkowie rządu byli jednostkami najodpowiedniejszymi z tego punktu widzenia. Będziemy się sprzeciwiali konstruowaniu rządów z deasygnatów partyjnych.

Na to jednak, by Minister Spr. Zagr. mógł sprostać swym zadaniom, niezbędnym jest by miał odpowiedni aparat i środki. Trudno nicraz stawiać mu zarzuty, gdy osiąga nikłe wyniki. Polityka międzynarodowa kosztuje.

Nicma obecnie takiego kraju, któryby nie mógł się stać dla nas ważnym. Raptem Kuba stała się aktualną. P. Minister pragnie teraz placówkę tę wznowić. Myślimy się o to przed rokiem upominani. Wkrótce to samo może się stać z Irlandią.

Za jakiś nieokreślony czas odtworzenie polskiej sieci dyplomatycznej może się stać aktualne.

W ostatnim dziesięcioleciu charakter pracy dyplomatycznej uległ przeobrażeniu. Z jednej strony stał się bardziej demokratycznym - z drugiej bardziej dynamicznym. Skompletowanie naszego personelu dyplomatycznego, przeszkolenie dla przystosowania do nowoczesnych warunków, chroniąc równocześnie tak jak wojsko, od roz-

grywek partyjnych, oraz od narzucania przez wpływy uboczne ludzi bez kwalifikacji, wymaga planowej akcji M. S. Z.

Będziemy dążyli do przeznaczenia ze skromnych środków, jakimi Skarb rozporządza - jak największej części na wyżej omawiane cele. Środki na program minimalny, ale znacznie większy od dotychczasowego, muszą się znaleźć. Płatnicy Skarbu Narodowego będą ochętniej płacili na potrzeby naszej polityki zagranicznej.

Od Jałty Polska przestała być podmiotem w polityce międzynarodowej. Zadaniem Rządu jest przywrócenie tego charakteru. Polska polityka zagraniczna musi się stać bardziej czynną. Konjunktura od jakiegoś czasu szła po tej linii. Naszą rolą jest ten proces przyspieszyć.

Na tej drodze, jako pierwsza przeszkoda stała Jałta, a właściwie cały kompleks spraw i kompleks psychiczny, które z tą nazwą się wiązały. To też słusznie stawiał P. Minister przekreślenie Jałty, jako pierwszy postulat. Od tego czasu posady Jałty zostały zachwiane. Niestety nie legła jeszcze w gruzach. Hamulce okazały się mocniejsze.

Powstaje teraz obawa, że wahadło konjunktury przechyliła się w drugą stronę. Nakazuje to jaknajwiększą czujność. Sowiety wykorzystują psychozę wywołaną śmiercią Stalina, dla rzucenia światu nowej podrywki pod postacią neoappeasementu, na które, - ohoony wierzyć, - nie dadzą się z kolei nabrać ci, którzy teraz objęli władzę w Washingtonie. Hasło wyzwolenia narodów ujarzmionych - raz rzucone, nie da się bezkarnie zagłuszyć.

Groźne widmo titoizmu rzuca ponury cień na ożywoce hasło wyzwolenia. Brzydkie widowisko sprzed kilku dni mamy wszyscy żywo w pamięci. Na szczęście nie wydaje się, by stawianie na titoizm, to jest próba pójsicia na rozwiązania połowiczne po linii najmniejszego oparu, było wyrazem polityki najważniejszego czynnika po naszej stronie barykady. Można wątpić, czy dłoń Tity z równą serdecznością ścisłanoby w Białym Domu, jak to demonstracyjnie czyniono po przyjęciach londyńskich.

Te różnice nastawienia obu mocarstw, stawiają nas wobec konieczności głębokiego zastanowienia się, która linia nam bardziej odpowiada. Czy zakrojona na wielką skalę strategia zatlantyczna, która może sobie pozwolić na zasadnicze rozwiązania, o tyle mniej ryzykowne, że rozgrywane poprzez oceany; czy też trochę zastrachana i bardzo lawirująca, bo chroniona tylko przez Kanał, polityka miejscowa. Nie wątpię, że pierwsza odpowiada bardziej naszemu charakterowi narodowemu, ale i naszemu położeniu i naszej racji stanu.

Splendid isolation naszej polityki zagranicznej jest nad stan i długo się nie da utrzymać.

Nasz kompleks niższości, jako partnera nie jest jednak uzasadniony. Mamy poważne atuty, które w chwili decydującej będą grały. Bohaterski lot polskiego lotnika armii Rokossowskiego jest dowodem, że największa w tej chwili armia europejska może być kładziona na szali Polski.

Obok wyborów w Ameryce i śmierci Stalina, należy postawić dojrzwianie Federacji Europy. Sprawa ta, wbrew pozorom i oporom, czyni zdumiewające postępy. Wśród nas pozytywne ustosunkowanie się ustala, gdyż tylko na tej drodze możemy się na przyszłość wyzwolić ze skutków naszego tragicznego położenia geograficznego.

Hegemonia Niemiec w sfederowanej Europie jest groźbą. Rząd widzi zrównoważenie tego niebezpieczeństwa w regionalnej federacji środkowo-wschodniej Europy. To stanowisko oby było naprawdę podzielane przez inne narody. Czy jednak wśród nich zrozumienie to jest równe, jak wśród nas?

Stanowisko nasze wymaga wypracowania alternatyw na wypadek, gdyby nasi potencjalni współtowarzysze nie okazali dostatecznej gotowości.

Tak zwane "dogadywanie się z Niemcami" nie jest jeszcze aktualne. Nie dojrzeli oni psychicznie i konjunktura zbyt silnie gra chwilowo na ich rzecz. Stosunki dyplomatyczne nie oznaczają jednak przyjaźni, czy nawet zamiaru dojścia do porozumienia. Są one tym bardziej tam potrzebne, gdzie istnieje sprzeczność interesów.

Niezrozumiałym jest brak prawdziwej, choć nieoficjalnej placówki MSZ w Niemczech i to obsadzonej przez bardzo wytrawnego dyplomate. Trzeba raz przestać uważać wszelki kontakt i wymianę zdań z Niemcami za coś zdrożnego.

Tak długo, jak będzie istniało imperium rosyjskie świat nie zazna spokoju, ale Rosja jest konglomeratem narodów ujarzdzonych, które upomną się o swoją niepodległość. Państwa zachodnie będą musiały zrozumieć, że innej drogi nie ma. Są czynniki, które starają się wykazać konieczność wielkiej i niepodzielnej Rosji. Naszą rolą jest się temu przeciwstawiać.

W stosunku do naszych przyszłych konfederatów, względnie do naszych przyszłych sąsiadów wschodnich trzeba wyraźnie stawiać sprawę, że nasza pomoc i współdziałanie mogą mieć miejsce tylko bez ustępstw terytorialnych.

Sprawa żydowska w Polsce została tragicznie i wbrew nam rozwiązana. Jest to fakt nieodwracalny. Żydzi w międzyczasie uzyskali własne państwo - dzięki swej umiejętności i dzielności. Wielu dawnych polskich obywateli jest teraz obywatelami Izraela. Zachowali oni więzy kulturalne, a często i uczuciowe z polskością, które pogłębiło wspólne cierpienie. Więzy te w nowych warunkach winny być utrwalone, a cały stosunek pomiędzy narodem polskim i narodem żydowskim oparty na zasadach przyjaźni i współpracy. Dlatego też postawił my wniosek o utworzenie przedstawicielstwa w państwie Izraela.

M. GRABINSKI /Liga Niepodległości Polski/. Pragnę poruszyć te fragmenty z exposé pana Ministra Spraw Zagranicznych i wywiadu udzielonego PAT, które nasświetlały stosunek polityki polskiej do polityki wyzwolenia narodów.

Chodzi więc o sprecyzowanie stosunku Polaków do polityki wyzwolenia narodów z pod jarzma moskiewskiego, zapowiedzianej kilkakrotnie przez nowego Prezydenta Stanów Zjednoczonych, choć jeszcze oficjalnie nie proklamowanej.

Sięgając do historii naszego narodu stwierdzić trzeba, że celem polityki polskiej było wiązanie interesów Polski z wolnością narodów, uciskanych czy zagrożonych przez imperializm rosyjski. Polityka ta posiada wspaniałą tradycję historyczną, sięgającą XVIII stulecia.

W latach 1918-1921, w okresie wyzwalamy się z pod przemocy Rosji narodów zamieszkałych nad Bałtykiem i w okręgu czarnomorsko-kaspijskim, Polska była jedynym państwem, współdziałającym politycznie i wojskowo z tymi narodami, napotykając w swych wysiłkach na sprzeciw ówczesnej Koalicji.

Kiedy Józef Piłsudski zawierał w interesie politycznym Rzeczypospolitej w dniu 21 kwietnia 1920r. umowę z atamanem Petlurą, akredytował posłów na Ukrainie, Kaukazie i w państwach bałtyckich i rozważał propozycję prezydenta Zgromadzenia Narodowego na Krymie Dżafar Seydamet Kirimer'a, by Polska objęła protektorat nad Krymem, - ówczesna Ententa, zamiast poprzeć ruchy wolnościowe na terenie Rosji; popierała w tym samym okresie historycznym na tych terenach, w imię swych fałszywie ocenianych wtedy interesów, - białych rosyjskich generałów, których celem było odrestaurowanie "jednej i niepodzielnej" Rosji.

Odosobniona w swej koncepcji Polska, nie mogła w tych warunkach zrealizować jednolitego, federacyjnego frontu obrony przeciwko imperializmowi Moskwy.

Kiedy białe armie rosyjskie załamały się całkowicie w obliczu buntów chłopskich i demoralizacji korpusu oficerskiego, armie czerwone nowych władców Krenla wyręczyły je w akcji ponownego krwawego podbicia i zaborczego opanowania tych niepodległych wówczas krajów.

W imię prawdy historycznej stwierdzić również należy, że Rzeczpospolita Polska od 1921r. do II wojny światowej była znów jedynym państwem, które popierało moralnie i materialnie niepodległościowe wysiłki wszystkich politycznych emigracji tych narodów Prometejskich, - daleka zawsze od wszelkiej myśli imperialistycznej.

Zapoczątkowane po I wojnie światowej odrodzenie narodowe i państwowe: Polski, Finlandii, państw Bałtyckich, oraz szeregu narodów środkowo wschodniej Europy, prze-

kreślone znów zostało w czasie i po zakończeniu II wojny światowej, dzięki rażącym, nierozsądnym i nie we własnym nawet interesie leżącym ustępstwom, poczynionym przez Mocarstwa Zachodnie na rzecz Rosji Sowieckiej.

Idealistyczne cele wojny, określone w Kartcie Atlantyckiej, zamiast być dalszym ciągiem i rozwinięciem koncepcji samostanowienia narodów w ujęciu Prezydenta Wilsona, zostały w praktyce umów zdradzone i wyzyskane do nieszlachetnych celów, co zadecydowało o obecnej rzeczywistości powojennej i o tragedii tak licznych, ongiś wolnych narodów.

Ale niezależna myśl polityczna narodów ujarzmionych posiada niezachwianą moc żywotną. Dążenie narodów do wolności wcale nie zostało zatrzymane, ani sztucznie zahamowane. Prezydent Wilson nie był wynalazcą idei samostanowienia narodów, on tylko tę ideę w swoim czasie szlachetnie sprecyzował w programy i hasła, śledząc pilnie fakty, tworzone przez same zainteresowane narody w ich walce o wolność.

Niezależny interes polityczny Rzeczypospolitej Polskiej na wschodzie leży na linii porozumienia i współdziałania ze wszystkimi ujarzmionymi obecnie przez Rosję narodami.

Wielkość koncepcji polskiej, opiera się na dobrowolnym związku nie tylko z narodami sąsiednimi, ale ze wszystkimi innymi narodami ujarzmionymi, na prawach "równi z równymi i wolni z wolnymi".

Jak w świetle tych założeń wygląda polska myśl polityczna na emigracji? - Można z zadowoleniem stwierdzić, że Polska myśl polityczna utrzymała się przy dawnej linii historycznej. Cały bowiem polski obóz niepodległościowy poprzez wszystkie jego polityczne odłamy jest za koncepcją samostanowienia narodów i jest w tej sprawie solidarny.

To jest także płaszczyzna, na której stosunkowo łatwo i szybko powinno się dokonać porozumienia i zjednoczenia narodowe, będąc środkiem do najwyższego celu, jakim jest wyzwolenie się z pod niewoli moskiewskiej.

Jest to sprawa dla dalszej roli emigracji polskiej najistotniejsza i najważniejsza. Ta zgodność poglądów na temat polityki wyzwolenia narodów jest między innymi przyczyną, że Liga Niepodległości Polski od samego początku wyznaje konieczność i pilność zjednoczenia narodowego i dla tej akcji poświęca całą swą dobrą wolę.

Nasi przyjaciele spośród innych narodów ujarzmionych, nie tylko Gruzini, Tatarzy, Północni Kaukazezcy, czy Kozacy przywódcy narodowego ruchu wyzwolenia, ale również i ci nieliczni, dotychczas nam niechętni, wyrażają często pod adresem Polaków swoje żale i uczucia zawodu.

Polska emigracja polityczna winna sobie uświadomić, że na jej działanie są zwrócone oczy przedstawicieli innych ujarzmionych narodów, oczekujących od nas inicjatywy do wspólnej akcji porozumiewawczej. Emigracja polska nie ma prawa zatracać swej atrakcyjnej siły politycznej wśród innych narodów naszego rejonu i nie powinna ułatwiać szerzenia się krzywdzących nas osądzeń, że chcemy uprawiać politykę imperializmu.

Ilustracją myśli i uczuć, nurtujących przedstawicieli innych emigracji, jest wyjątek z listu wspomnianego już przeze mnie Dżaffer Seydamet Kimirer'a, Tatara krymskiego, nestora walk wyzwoleniczych Krymu, b. ministra spraw zagranicznych, mieszkającego obecnie na emigracji w Turcji. W liście tym, skierowanym ostatnio do jednego ze swych polskich przyjaciół w Londynie, Dżaffer Seydamet pisze między innymi:

"Z prawdziwą radością i entuzjazmem dowiedziałem się dzisiaj o osiągnięciach na drodze do zjednoczenia Polaków, które uważam za konieczność historyczną. Zdaję sobie sprawę, że zjednoczenie niepodległych sił polskich może spowodować reakcję ze strony odwiecznego naszego wspólnego wroga, mimo to sądzę, że zjednoczenie jest konieczne i jest na czasie. Zarówno ja, jak i Wasi przyjaciele krymscy przyjęliśmy tę wiadomość z entuzjazmem, wierzymy bowiem niezłomnie i mamy bezgraniczną nadzieję, że pójdziecie dalej do celu, zbierając sukces za sukcesem".

Wyrażam niezłomną nadzieję, że Pan Minister Spr. Zagr. w przyszłym swym exposé, przypuszczalnie już na forum "Zjednoczonej Rady Nar. R.P.", rozwinie pełny program polityki polskiej odnośnie polityki wyzwolenia narodów z pod jarzma imperializmu rosyjskiego, bez względu na jego barwę.

Program ten jest jedynie słuszną drogą, godną naszej przeszłości historycznej, bo prowadzącą nie tylko do wolności Polski, ale również do zabezpieczenia tej wolności na przyszłość.

Jeżeli święty ogień wolności Prometeusza przestanie rzucać swe promienie na umęczony i zakłamywany świat współczesny - obozy koncentracyjne i łagry staną się powszechną i stałą instytucją państwową, - zgaśnie kultura chrześcijańska, - a z nią godne człowieka społeczne formy życia.

S. MACKIEWICZ /Klub Ziem Wschodnich/ - zaczyna swe przemówienie od poruszenia bojkotu ostatniej konferencji prasowej Skarbu Narodowego przez przedstawicieli tygodników polskich w Londynie nazywających się katolickimi. Mówca wyjaśnia, iż gen. Anders w swej doskonałej mowie, otwierającej tę konferencję wspominał, iż nie wszystkie organy prasowe, które były zaproszone zechciały na nią przybyć. Okazało się, że pomiędzy organami prasowymi bojkotującymi tę podstawową pracę państwową, jakim jest Skarb Narodowy znalazły się rzekomo katolickie tygodniki "Życie" i "Gazeta Niedzielną". Mówca zwraca uwagę, że Watykan uznaje państwo polskie na wygnaniu, więc takie stanowisko anty-państwowe wymienionych tygodników w żadnym wypadku nie może być motywowane względami katolickimi.

Przechodząc do exposé Ministra Spr. Zagr. mówca twierdzi, że właściwej polityki w nim zupełnie brakło. Omówienie śmierci Stalina i zmian politycznych w Ameryce stało na dość przeciętnym poziomie omówienia dziennikarskiego, których pełno jest w prasie światowej. Natomiast całe politicum mieściło się w jednym zdaniu o działalności amb. Lipskiego w Ameryce, przy tym zdanie to nie mówiło nam nic nowego, przeciwnie minister wypowiedział je tylko dlatego, aby powiedzieć, że mówił o tym na poprzedniej sesji. A więc od sesji poprzedniej minister Sokołowski nie ma nam nic nowego o działalności swego resortu do powiedzenia.

Mówca polemizuje z wywodami mówców poprzednich, Grabińskiego i Ostrowskiego. Kwestionuje wiadomości historyczne p. Grabińskiego o Kościuszcze, a co do zdania p. Ostrowskiego pochlebnego dla personelu M.S.Z. powiada, że gdyby nasze M.S.Z. składało się z samych Bismarków, to byśmy urzędowali nie w Londynie, lecz w Warszawie.

Mówca wyjaśnia, że zawsze był i jest wielkim zwolennikiem idei Marszałka Piłsudskiego o wyzwoleniu narodów uciemnianych przez Rosję. Ale obecnie o niepodległość dla Ukraińców polskich i Białorusinów polskich wołają najgłośniej pisma jałtańskie, pisma tego rodzaju co "Narodowiec" i inne, które ziemie wschodnie Polski chcą oddać Rosji. Oznacza to bynajmniej nie liberalizm wobec polskich Ukraińców czy Białorusinów, lecz chęć upozorowania, dlatego te kierunki polityczne wyrzekają się naszych ziem.

Przechodząc do sprawy p. Abramczyka, mówca stwierdza, że od kilku lat pytał się na komisji spraw zagr. co ma oznaczać, że nasze ministerstwo nadaje p. Abramczykowi tytuł Prezydenta. Obecnie mówca całkowicie z boku dowiedział się, że był jakiś tajny protokół, czy tajna umowa zawarta przez ministrów Berezowskiego i Tarnowskiego z p. Abramczykiem. Ponieważ na komisji spraw zagr. ministerstwo nigdy tej sprawy nie wyjaśniło, więc mówca kwestionuje samą celowość współpracy komisyjnej z Ministrem Spraw Zagranicznych.

Mówca stwierdza, że prezydent Abramczyk reprezentuje program oderwania od Polski ziem białoruskich aż po Białystok i Grajewo włącznie. Czy naród białoruski podziela te dążenia p. Abramczyka oderwania się od Polski? Mówca zaprzecza temu stanowczo jeżeli chodzi o Białorusinów polskich. Co najwyżej jakaś nieznacząca garstka złych polityków jest w obozie p. Abramczyka. Większość Białorusinów polskich, prócz oczywiście komunistów białoruskich, rozumie w ten sposób, w jaki rozumują Polacy gdy cho-

dzi o zjednoczenie Europy. Byliśmy jeszcze bardzo niedawno zazdrośni o swoją suwerenność, ale teraz gotowi jesteśmy dużo z naszej suwerenności państwowej ustąpić, byle znaleźć się w ramach zjednoczonej Europy zabezpieczającej nam bezpieczeństwo. Naród białoruski rozumuje podobnie. Na pierwszym miejscu w jego programie dzisiejszym jest nie uzyskanie jakiegś iluzorycznej samodzielnej państwowości z fantastycznymi granicami p. Abramczyka w Grajewie, lecz odzyskanie wolności, chociażby w ramach traktatu ryskiego. Białorusini doskonale rozumieją, że te stronnictwa polskie, które wczoraj broniły Jałty, a dziś wołają o niepodległość dla narodu Białorusinów to są fałszywi przyjaciele narodu białoruskiego. Chodzi im prosto, aby się wykręcić od obowiązku polityki, któraby w myśl moralności wobec własnych obywateli dążyła przede wszystkim do odzyskania wolności Wilna i Lwowa.

Białorusini nie uznają p. Abramczyka i jego programu oderwania się od Polski. Dowiedli tego lojalnie pełniąc służbę w wojsku polskim w 1939 r., w naszych formacjach na zachodzie, a przede wszystkim w Armii Krajowej. Całe oddziały Armii Krajowej w Nowogródczyźnie, Polesiu i Wileńszczyźnie złożone były z autentycznych, prawosławnych, często nie mówiących słowa po polsku Białorusinów. Te oddziały białoruskie walczyły pod komendą oficerów polskich po bohatersku z Niemcami, na śmierć i życie z sowieckimi partyzantami. Kiedy walki Armii Krajowej na Ziemiach Wschodnich były przegrane, to te oddziały poszły na pomoc Warszawie. ... Był to plebiscyt krwi. Nie oznaczał on bynajmniej, że ludzie ci oddadzą swe życie za program p. Abramczyka oderwania Białejrusi od Polski ...!" "To dopiero Pan Panie Ministrze - mówi w tym miejscu mówca, zwracając się do ministra Sokołowskiego - uznał p. Abramczyka za naczelnego reprezentanta narodu białoruskiego. Jakim prawem? Kto panu dał to prawo?"

Mówca stwierdza, że nazwanie przez Ministra Spraw Zagranicznych p. Abramczyka naczelnym reprezentantem narodu białoruskiego stanowi nie tylko błędną politykę, ale także jest poważnym casusem prawnym.

J. KUNCEWICZ /Klub Ludowy/

Tak się dziwnie złożyło, że zacząć muszę swe przemówienie od odparcia ataków p. Mackiewicza na Adama Mickiewicza. Dla p. redaktora Mackiewicza zrozumiałym jest, że Adam Mickiewicz nie mógł być dobrym politykiem, gdyż istnieje głęboka różnica poglądów pomiędzy redaktorem organu konserwatywnego w Wilnie, a redaktorem Trybuny Ludów w Paryżu. W tejże Trybunie Ludów w kwietniu 1848 roku Adam Mickiewicz pisał: "Obowiązkiem chłopca jest poznać, iż jest on powołany do rządzenia". Naturalnie tego rodzaju teza p. Mackiewiczowi się nie podoba, natomiast mnie będzie odpowiadać, gdyż ujawnia Mickiewicza jako protoplastę ruchu ludowego.

Przytoczę cytata z tegoż Adama Mickiewicza z roznowy jego z księciem Adamem Czartoryskim. Mickiewicz mówił: "Straciliście poczucie czasu, zgubiliście na drogach tułactwa współczesność świata i Polski". A potem dodał: "Książę zawsze chce chodzić trotuarami, a walczący o Polskę powinien iść nawet po niebrukowanych ulicach". Dużo nałogów z przebrzmiałego świata drzemie w nas. Nałogi te przebijają nie tylko w przemówieniu p. Mackiewicza, ale i p. ministra Sokołowskiego, a także innych członków Rady. Główna różnica między nami, a Ministrem Spr. Zagr. leży nie tyle w jego zasadniczych poglądach ile w metodzie pracy. Jesteśmy Klubem, którego przedstawiciel zasiada w Rządzie, mamy jednak ten zwyczaj, aby i o nas samych mówić rzeczy prawdziwe, bez względu na to, czy są one przyjemne, czy nie. -

Ostatnimi poważnymi wydarzeniami są: śmierć p. Stalina i przejście do władzy republikanów w Stanach Zjednoczonych. Czy śmierć Stalina zmieni wiele w Rosji? Na zewnątrz dalej trwa propaganda pokojowa. Propaganda ta ma zdobyć zwolenników komunizmu na zachodzie, ma ułatwić infiltrację. Na rynku wewnętrznym prowadzi się kampanię przeciwko państwu zachodnim, przedstawiając je jako imperialistów i zaborców. Jednocześnie dla tegoż rynku wewnętrznego pokazało się siłę, zestrzelivując samoloty alianckie w Niemczech, czy na Dalekiej Północy. Te objawy wskazują, iż nie w polityce Rosji się istotnie nic zmienia.

Przedwyborczo deklaraacje prezydenta Eisenhowera składane na ręce generała Sosen-

kowskiego o wycofanie się Stanów z polityki jałtańskiej wykazują krótkotrwałą wartość. Zgłoszony na Kongres wniosek w niczym nie przypomina zobowiązań przedwyborczych. Jak daleko to odbiega od pierwotnych propozycji, o tym świadczy zachowanie się kongresmana Machrowicza - przedstawiciela demokratów i kongresmana O'Keefe - przedstawiciela republikanów, którzy obydwaj w Komisji Spraw Zagranicznych Kongresu opowiedzieli się przeciwko formule Dulles'a jako niedostatecznej. Istniał okres w polityce Stanów, reprezentowany przez p. Dulles'a i p. senatora Tafta, w którym to okresie opowiadano się wyraźnie za wywołaniem zbrojnych ruchów na terenie Polski i narodów Europy Środkowej. W czasie przedwyborczym zmieniono taktykę i opowiedziano się przeciwko tej koncepcji, zastępując ją koncepcją wojny psychologicznej. Czym jest koncepcja wojny psychologicznej? Jest to koncepcja trzymania narodów podbitych w stałym napięciu i niepewności. Jest to koncepcja angażująca ich siły, wyczerpująca najbardziej aktywne jednostki, dająca dewastacyjne wyniki. Dzięki tej koncepcji w momencie ostatecznej rozgrywki 150 milionów Środkowej Europy może nie znaleźć już sił do przeciwstawienia się komunistom, co stanowić będzie nie tylko stratę w walce o wyzwolenie tych narodów, ale zarazem klęskę Stanów Zjednoczonych, na których barkach spocznie wtedy cały ciężar zmagania. Typowym i wielce charakterystycznym przykładem jest sprawa porucznika Jareckiego. Por. Jarecki wykazał wielką odwagę i sprawność przez swą ucieczkę samolotem i lądowanie. Por. Jarecki jeszcze raz wykazał jak zdolni jesteśmy do wielkich wysiłków i ryzyka, ale jak mało posiadamy zdolności politycznego przewidywania i myślenia. Kiedy w 1948 r. obejmował dowództwo nad polską armią p. Rokossowski, armia ta pozbawiona była współczesnego sprzętu, a siły jej były liczebnie niewielkie. Budżet wojskowy w 1948 r. wynosił miliard złotych polskich, w roku następnym podniósł się on do miliarda 800 milionów, w roku 1952 osiągnął cyfrę 6.600 milionów złotych. W tymże samym czasie armia polska, pozostająca pod obcym dowództwem, zaopatrzona została we współczesny sprzęt lotniczy, tanki i artylerię zmotoryzowaną. Utworzone zostały wielkie jednostki bojowe w postaci dwóch dywizji tanków. Prawdą jest, że na czele tych jednostek, na wszystkich wyższych i średnich stanowiskach stoją oficerowie sowieccy, prawdą jest, że na szczeblach nawet najniższych politruki dbają o rozpowszechnianie idei wrogich Zachodowi i Państwu Polskiemu. Jednak pomimo wszystkie te wysiłki, jak widać choćby z przykładu por. Jareckiego, trzon armii pozostaje polski. Jeśli do tego wysiłku zbrojeniowego dodamy, że w tymże okresie położono wielki nacisk na rozbudowę zaniedbanego przemysłu wojennego i ciężkiego, to musimy powiedzieć, że w Polsce rosła siła orężna i powstawała baza wojskowa, która w ostatecznym momencie powinna odegrać rolę w walce o wyzwolenie. W 1951 roku na cele przemysłu wojennego i ciężkiego zużyto 19.600 milionów złotych, w 1952 roku suma ta wzrosła do 26 miliardów złotych. Ta wielka siła może się znaleźć w niebezpieczeństwie na skutek tego rodzaju kroku, jakim był ostatni krok por. Jareckiego. Moskwa, straciwszy zaufanie i możliwość kierowania armią, może sięgnąć do arsenału znanych środków Rosji carskiej i rozprószyć tę siłę po olbrzymim obszarze imperium rosyjskiego.

Podkreśliłem niebezpieczeństwo wojny psychologicznej w kraju podbitym, muszę także podnieść jej niebezpieczny charakter w stosunku do sił uchodźczych narodów środkowej Europy. Nie chcę mówić o agentach płatnych przez Zachód, a pozujących na polityków środkowo-europejskich, prowadzących akcję wyzwolenczą. Ten typ nie tylko demoralizuje najcenniejszych sprzymierzeńców Zachodu wśród masy uchodźczej, ale i dyskredytuje Zachód w opinii narodów podbitych. Chcę tutaj podnieść wielką szkodliwość radiostacji Komitetów Wolnej Europy. Te radiostacje usiłują przybierać pozę organów opinii wolnościowych krajów z poza żelaznej kurtyny, a są narzędziem polityki, która w konsekwencji musi dać tylko szkody narodom z za żelaznej kurtyny i Stanom Zjednoczonym. Staralem się wykazać szkodliwość wojny psychologicznej uprawianej przez te radiostacje i sądzę, że obywatele polscy, jeśli mają poczucie odpowiedzialności i honoru, winni z tej akcji się wycofać. Radiostacje narodów sprzymierzonych, a przede wszystkim radiostacja Rządu Polskiego, posiadają określone oblicze i głos ich na

terenie Polski oraz krajów środkowej Europy ma inną wymowę, aniżeli radiostacje Free Europe ukrywające prawdziwe swe oblicze.

Doniosłość wypadków w Rosji i Stanach nakazuje potęgowanie wysiłków w zakresie polityki zagranicznej. Dlatego jednak, aby podjąć potrzebom, należy zmienić metodę dotychczasowej pracy. W przeciwieństwie do tego, co powiedział p. Ostrowski, przedstawiciel świata przebrzmiałego, należy zgodnie z cytata przytoczoną z Mickiewicz, zmienić kardynalnie metody naszej działalności politycznej. To nie czas i nie ma po temu warunków, aby panowie z M.S.Z. 'u ubrani w dostojno stroje, zaopatrzeni w białe getry składali wieńce pod pomnikami, lub na katafalkach, albo znudzeni tańczyli na oficjalnych balach. Czas tego rodzaju dyplomacji przeminął. Do prowadzenia polskiej polityki potrzeba zaprząć najszersze koła uchodźcze, należy z nich wydobyć siłę. Czyniąc przegląd organizacji międzynarodowych dla przykładu wspomnę o paru istniejących. Istnieje międzynarodówka katolicka. Któż w niej z Polaków zasiada? Czy członkowie grup prorządowych? Znajdujemy w nich nazwiska jałtańczyków p. Popieła i Sieniowicza z komitetu p. Mikołajczyka. Biorę drugą międzynarodówkę - międzynarodówkę socjalistyczną. Czy w tej międzynarodówce może reprezentowana jest grupa p. Prągora? - Nie. W niej zasiadają przedstawiciele Rady Politycznej. Istnieją też dwie międzynarodówki ludowe. Peasant International Union z siedzibą w Waszyngtonie na utrzymaniu Free Europe, w której rządzi p. Mikołajczyk i jego przyjaciele. Istnieje też Peasant International, skupiająca przedstawicieli kilkunastu narodów, z centralą w Londynie. Peasant International posiada swoją agencję prasową, która od 7 lat wydaje co tydzień Biuletyn Informacyjny w języku angielskim. Czy może nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych pochwalić się poparciem wydatnym organizacji, w której znajduje życzliwych sobie przyjaciół, a która znalazła żywe zainteresowanie świata zachodniego, wyrażone choćby w prenumeracji jej Biuletynu przez Departament Stanu. Nie wiem ile organizacji i wydawnictw polskich tego rodzaju zainteresowanie obudzić potrafiło. W myśl tego co powiedziałem, Klub nasz będzie domagał się zasadniczej zmiany w konstrukcji budżetu Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Zmiany przez nas projektowane będą szły w kierunku zupełnie przeciwnym od tego, jaki sobie wyobraża p. Ostrowski.

Uderza nas mała aktywność naszych placówek. Placówka w Watykanie i p. ambasador Papée może poszczycić się szeregiem osiągnięć przy Stolicy Apostolskiej, ale czy Watykan tak jest odgradzony murami i fosami od Rzymu, że potrzeba specjalnych dokumentów, aby dostać się do stolicy państwa włoskiego. O ile takie dokumenty są potrzebne gotów jestem wziąć uzyskanie ich na swoją odpowiedzialność. Chcemy, aby placówka watykańska objęła swoim działaniem państwo włoskie.

Siedziałem w Cello w więzieniu. Niemieckie to miasto leży na pograniczu okupacji sowieckiej. W mieście tym mieszka przedstawiciel Rządu Polskiego. Nie sądzę, iż przedstawiciel ten przebywa tam przymusowo. Z Niemcami należy mówić twardo i otwarcie. Formułą może być stwierdzenie: - Mowa o jakiegokolwiek zmianie obecnej granicy polsko-niemieckiej jest mową o nowej wojnie, natomiast dążenie do przesunięcia granicy Europy na wschód i stworzenie federacji Europy i Europy Środkowej w łączności jest mową o dobrobycie Polski i Niemców oraz o pokoju. Nasza placówka przeniesiona do Bonn, lub jego okolicy powinna podjąć tę akcję. Jeden z członków Rady kol. Mikiociuk w liście ostatnio skierowanym do Stronnictwa pisze, iż istnieją możliwości do postawienia tej sprawy na terenie Niemiec.

Choć jeszcze zwrócić uwagę na teren wielko-brytyjski. Jeślibym przeprowadził ankietę wśród członków Rady Narodowej zasiadających na tej sali, to napewno bym stwierdził, że zdecydowana większość ich nie posiada żadnych kontaktów ze światem angielskim. Choć być szczerym muszę stwierdzić, że sam niewiele też w tym względzie zrobiłem jestem w stanie ze względu na warunki materialne, ale przecież mamy podobno naszego przedstawiciela nieoficjalnego w stosunku do rządu brytyjskiego i podobno jest nim p. ambasador Raczyński. Pomijając już to, że p. ambasador Raczyński podpisywał jakieś dokumenty, niezupełnie zgodnie z jego stanowiskiem służbowym, chciałbym wie-

dzioć, jaka jest naprawdę pozycja p. Raczyńskiego w stosunku do Rządu. Jeśli p. ambasador Raczyński nie jest pół oficjalnym przedstawicielem Rządu, to należy to stwierdzić w stosunku do odpowiednich czynników brytyjskich i wyznaczyć osobę, która tę funkcję będzie wypełniała. Nie można bowiem dopuścić, aby teren wielkobrytyjski był pozostawiony odłogiem.

Pomijam inne tereny europejskie, które domagają się omówienia, ale chciałbym wspomnieć jeszcze o terenie, który w tradycji polskiej polityki odegrał poważną rolę. Nie byłem nigdy i nie jestem pilśudozykiem, ale dla zmarłego Marszałka i dla Jego zdolności przewidywania mam wielki szacunek. To, że w swoim czasie kierował On swoje kroki ku dalekiej Japonii i próbował zawrzeć z nią porozumienie przeciw wspólnemu wrogowi, to i dzisiaj okazuje się być słusznym. Dziś Japonia znowu będzie odgrywać wielką rolę. Mamy w szeregach doświadczonych dyplomatów jednego znawcę spraw japońskich - dr Frylinga, a przebywa on w Indiach, ale myślę, że dużo pożyteczniejszym dla sprawy naszej byłoby skierowanie go do Tokia.

Był czas, kiedy Polska w epoce pogromu i rozbitcia, w epoce po 1831 roku pod wodzą duchową swych najlepszych synów potrafiła znaleźć miejsce w umysłach i sercach narodów świata. Droga do serc i mózgów było szczere dążenie do wolności i sprawiedliwości powszechnej. Manifestacje tłumów i sympatie ludów były z nami, bo przewodziły nam duchy takich polityków, jak duch Adama Mickiewicza. Dziś świat się skurczył i zagadnienia polskie są tak samo ważne dla obu półkuli globu, jak zagadnienie tych półkuli dla Polski.

S. MISIAKOWSKI /Klub Chrześcijańsko-Demokratyczny/ - wyraził opinię, że okres wycokiwania na lepszą koniunkturę już się skończył. Głos prawowitego Rządu Polskiego powinien się coraz częściej rozlegać. Niestety, liczni mężowie stanu w demokracjach zachodnich często zapominają, że Polska znajduje się w niewoli i oświadczenia agentów warszawskich wykonujących rozkazy moskiewskich mocodawców, uważają tylko za głos Polski.

Analizując sytuację międzynarodową po zgonie Stalina, mówca stwierdza, że zgon ten był zjawiskiem dodatnim. Spowoduje on osłabienie, być może tylko przejściowe Związku Sowieckiego. Partia komunistyczna w Moskwie chce różnymi prowokacjami i dywersjami zakryć swój niepokój. Z obaw i niepewności wynikłoteż pokazywanie gałzki oliwnej przez Malenkowa. Te manewry zostały już należycie ocenione przez rząd amerykański. Należy się jednak obawiać, że politycy niektórych państw, zwłaszcza W. Brytanii i Francji, mogą wziąć poważnie podstępne manewry Krenla i ze względów oportunistycznych dążyć będą do współpracy z Moskwą. Trzeba mieć nadzieję, że realistyczne stanowisko Stanów Zjednoczonych pohamuje te oportunistyczne dążenia. Należy ubolewać jednak, że nie doszło do uchwalenia przez Kongres USA rezolucji w sprawie Jalty.

Ci, którzy są pod rządami Krenla, nie zauważyli jakoś zmiany polityki ani systemu rządzenia i nie żywią takich nadziei, jakie wyrażają niektórzy, skłonni do appeasementu politycy na zachodzie. Ucieczki z Niemiec Wschodnich trwają nadal. Polacy, gdyby mieli tak stosunkowo dogodne warunki ucieczki jak Niemcy, to również uciekaliby dużymi gromadami. Niedawny lot por. Jareckiego dowodzi, że nawet w takich formacjach, do których przydziela się najbardziej pewnych i zaufanych żołnierzy, okupant sowiecki posiada zaciętych wrogów.

Mówca stwierdza z zadowoleniem, że Jarecki otrzymał prawo azylu, ale jest w tym coś niernormalnego i niowłaściwego, że za każdym razem, gdy jakiś Polak ucieknie z Polski, to musimy się niepokoić, czy nie zostanie wydany Sowietom. Należy dążyć do tego, by państwa Zachodu ustaliły swe zasady postępowania wobec uchodźców i jaknajszerszej rozgłosiły, że nikogo w ręce bolszewickie wydawać nie będą. Ministerstwo Spraw Zagranicznych powinno opracować memoriał, zwracający uwagę innym rządom na wielkie znaczenie uchodźców politycznych i konieczność udzielania im natychmiastowej pomocy.

Uchodźcy dążą na zachód, a nie mają najmniejszego zamiaru osiedlać się w komuni-

styczeń Jugosławii. Fakt ten podważa kunsztowną budowlę złudzeń, z uporem wznoszona przez sympatyków Tity. Gdyby prawdą było, że ludność ujarzdzonych krajów przywiązała się do t. zw. "reform" komunistycznych, które w gruncie rzeczy oznaczają przywrócenie pańszczyzny i niewolnictwa, gdyby prawdą było, że te narody prawdziwej demokracji nie potrzebują, to w takim razie wielu uchodźców powinno by podążyć do Jugosławii; tymczasem okazuje się, że chcą oni żyć w t. zw. "reakcyjnej Anglii" albo też dźwignąć "kajdany kapitalistycznego ucisku" w Ameryce, natomiast nie chcą jechać do Jugosławii. Z okazji wizyty Tity w Londynie, katolicy brytyjscy słusznie podkreślali, że wychwalanie dyktatora i dopatrywanie się demokracji w obecnej Jugosławii może ponieść szkodę sympatii dla Zachodu w krajach okupowanych.

Narody nie będą robić powstań, nie będą się krwawić po to tylko, by zamiast tyranów narzuconych przez Moskwę, rządili nimi inni komuniści, też powołujący się na Marksa i Lenina. Zwalczenie komunizmu komunizmem do niczego dobrego nie doprowadzi. To jest zupełnie tak samo, jakby ktoś chciał zwalczać truciznę w organizmie zatrutego człowieka tą samą trucizną, tylko nieco rozwodnioną. Ludzkość powinna się leczyć, pijąc z krynicy ożywczych prawd, które głosi chrześcijaństwo.

Omawiając uwagi ministra Sokołowskiego o naszych stosunkach z Ukraińcami i Białorusinami, mówca nie wie, na czym można opierać optymizm, który się przebijał ze słów p. ministra. Jeśli chodzi na przykład o Ukraińców, to niektórzy z nich, w dążeniu do zagarnięcia południowo-wschodniej Polski posuwali się tak daleko, że apelowali do Eisenhowera, by nie wypowiadał układów w Jałcie. Działacze białoruscy również roszczą sobie pretensje do ziem należących na zachód od granicy Traktatu Ryskiego. Kontakty z politykami białoruskimi i ukraińskimi powinny być jednak utrzymywane. Po pierwszej wojnie światowej uzyskały wolność i zbudowały własne państwa narody małe, o których przeciętny europejczyk prawie nie wiedział. Byłoby więc błędem twierdzić, że nie potrafi zbudować własnego państwa naród ukraiński, wielokrotnie silniejszy od łotewskiego czy też estońskiego. Ale z tego wcale nie wynika, żeby Polska miała dążyć do jakiegoś szczególnie silnego powiązania się z tymi wschodnimi sąsiadami z uszczerbkiem dla stosunków z tymi narodami, które związane są z nami religią katolicką i przynależnością do zachodnio-europejskiej cywilizacji. Mówca ma na myśli Litwę i Czechosłowację.

Zdaniem mówcy, minister Sokołowski zbyt mało mówił o działalności swego urzędu. Jeżeli minister pragnie, aby nie powstawały krzywdzące opinie, że M. S. Z. nie rozwija żadnej konkretnej działalności, to trzeba dokładnie informować Radę Narodową o działalności Rządu w tym zakresie. Rząd musi działać i występować jak najczęściej i przemawiać głosem zdecydowanym, aby nie tylko poruszać opinię świata wolnego, lecz aby ten głos docierał także do naszych braci w Kraju.

Żle się stało, że nie doszedł do skutku projektowany w lutym zjazd dyplomatów polskich. Takie zjazdy powinny się odbywać przynajmniej raz na rok, a tymczasem ostatni zjazd odbył się w roku 1951. Mówca sądzi, że zjazd taki odbędzie się w terminie późniejszym.

Nasza działalność na terenie międzynarodowym mogłaby dać lepsze wyniki, gdyby nareszcie nastąpiło powszechne pożądanе i upragnione zjednoczenie polskiej emigracji. Stronnictwo Pracy wielokrotnie wypowiadało się w tej sprawie i nadal szczerze pragnie porozumienia. Odniosło się też pozytywnie do akcji mediacyjnej profesora Paszkiewicza i generała Kukucy. Obecna atmosfera bardziej sprzyja osiągnięciu zgody politycznej. Klub Chrześcijańsko-demokratyczny odnosi się pozytywnie do akcji Generała Sosnkowskiego.

Polityka M, S, Z, powinna nie zaniedbywać terenu europejskiego. Nie powinniśmy oddalać się od Polski jeszcze bardziej. Waszyngton jest dzisiaj najważniejszym ośrodkiem decyzji w polityce międzynarodowej, ale na terenie Europy jest również kilka ważnych ośrodków, których lekceważyć nie można.

Jaśniejsze horyzonty odsłonią się przed nami dopiero wtedy, gdy dźwignie się poziom polityki międzynarodowej, gdy rządy więcej będą się liczyć z etyką. Po pier-

wszej wojnie światowej Polska odzyskała wolność między innymi dlatego, że przyjęto zasady Prezydenta Wilsona. Po drugiej wojnie Polska wolności nie odzyskała, bo polityce światowej nadawali ton tacy ludzie jak Stalin. Nie powinniśmy jednak tracić nadziei, że ponad barbarzyństwem i zdzioczeniem zatryumfują zasady etyki chrześcijańskiej. W tym leży główna nadzieja lepszej dla naszego kraju przyszłości.

Dr M. GRAZYŃSKI /Liga Niepodległości Polski/

Wysoka Rado,

Ten minister Sokołowski znaczną część swego przemówienia poświęcił analizie sytuacji politycznej, jaka wytworzyła się z powodu dwóch faktów o wielkiej doniosłości, a mianowicie śmierci Stalina, oraz objęcia prezydentury Stanów Zjednoczonych przez gen. Eisenhowera. Ten fakt, że exposé zostało ogłoszone w jakiś czas po zajściu tych dwóch zdarzeń, ułatwiło trafne na ogół ujęcie wytworzonego przez nie położenia, oraz zarysowanych już tendencji rozwojowych.

Wiemy, jak wielką nieraz nadzieję na zachodzie łączono z przewidywanym zgonem dyktatora Rosji Stalina. Przewidywano tu szybki rozkład imperium sowieckiego na tło walk wewnętrznych i współzawodnictwa spadkobierców. Sięgano do analogii historycznych. Liczono na walkę komunistycznych diadochów, na ujawnienie się drzemiących ale nie wygasłych tendencji odśrodkowych.

Na razie nie ujawniły się na olbrzymich przestrzeniach od Pacyfiku aż po Łabę żadne wstrząsy. Zapewnieniom pokojowym Malenkowa towarzyszyło strącanie samolotów amerykańskich i brytyjskich, a zapowiedź drobnych koncesji czy zmiana tonu w notach nie może być brana pod uwagę jako przedstawienie dźwigni w ogólnym kierunku polityki sowieckiej. Niemniej podzielam opinię min. Sokołowskiego, że śmierć Stalina oznacza osłabienie pozycji Rosji Sowieckiej. Na zewnątrz, w stosunku do komunistów w innych krajach Malenkow, ani nawet cały zespół nie może zdobyć sobie powagi i autorytetu Stalina. Należał on bowiem do trójcy najwyższych autorytetów, wynawianych z akcentem na ostatnim nazwisku: Marks, Lenin, Stalin. Jeżeli chodzi natomiast o wewnętrzne stosunki, to i tu Stalin miał pozycję wyjątkową, pozwalającą mu rozstrzygać bezapelacyjnie wszelkie różnice zdań. Malenkow mógłby sobie taką pozycję dopiero z czasem wyrobić. Dzisiaj niewątpliwie musi on szukać asykuracji w przyjaźni z Borią, jako bezpośrednim dysponentem złowieszczych sił bezpieczeństwa, a w partii chyba liczy na oddanie swego teścia Chruszczowa. I w tym właśnie momencie tkwią współzynniki niewątpliwego osłabienia Rosji.

Reasumując swoje rozważania p. min. Sokołowski dochodzi do wniosku, że: dla świata wolnego jedyną słuszną polityką jest polityka wygrania zimnej wojny, wzmożenie nacisku zewnętrznego na przejściowo osłabione imperium sowieckie, zapowiadająca gotowość Rządu Polskiego wzięcia udziału w takiej akcji, oraz wyraża nadzieję, że rok 1953 stanie się przełomowym.

Reasunacja ta, może z powodu swej lapidarności, zdaje się zawierać wewnętrznie sprzeczności. Nie sądzę, by sama tylko zimna wojna, spotęgowana "przejsiowym" jak p. Minister mówi osłabieniem Rosji, uczyniła z roku 1953 rok przełomowy. Natomiast podzielam gdzieindziej wyrażone przez p. Ministra obawy co do próby przemyślanego podsycania oporu i poszukiwań w szeregach komunistycznych krajów satelickich narzędzi do wywołania ruchów titoistycznych i dywersyjnych. Jednolitość przeciwdziałania polskiego w tym właśnie zakresie jest niezbędna, łączy się bowiem z uchronieniem Kraju przed dalszymi, bezcelowymi stratami, jak i z zabezpieczeniem sił narodowych na właściwy moment walki o wolność.

Drugim wydarzeniem politycznym o wielkiej doniosłości było objęcie prezydentury St. Zjedn. przez gen. Eisenhowera. Wszystko bowiem, co się dzieje na odcinku myśli i działania politycznego w St. Zjedn. musi nas w najwyższym stopniu interesować. Docieranie z naszymi koncepcjami politycznymi do opinii społeczeństwa amerykańskiego i ośrodków państwowych musi być główną troską rządu, ministra spr. zagr., polskich

organizacji politycznych, a wreszcie pisarzy i publicystów. Wielką rolę w tym zakresie ma do wykonania odpowiednio kierowana akcja Polonii amerykańskiej.

Tymczasem na tym właśnie odcinku istnieją duże niedomagania. Jakżeż mało uwagi poświęca się u nas głosem przedstawicieli doktryny realistycznej, starając się ułożyć z narodowego interesu St. Zjedn., w szczególności interesu narodowego bezpieczeństwa podstawową zasadę polityki amerykańskiej, a jako środek realizacji tej zasady uznać równowagę sił. Posługując się tym właśnie założeniem, realności dochodzą do takich wniosków, jak prof. uniwersytetu Chicagowskiego, Hans Morgenthau; stwierdza on mianowicie, że wojna w warunkach wojny atomowej przestała być instrumentem racjonalnej polityki zagranicznej. Koniec takiej wojny oznaczałby bowiem powszechną destrukcję. Pozostaje zatem tylko wynegocjonowany z Rosją układ. Do tego, aby jednak takie negocjacje prowadzić skutecznie, trzeba mieć siłę, tworząc jednak tę siłę trzeba być ostrożnym, by nie przekroczyć jej rozsądnych granic i nie popchnąć wystraszonej Rosji do podjęcia wojny, zabezpieczając jej bezpieczeństwo. Jeżeli wspominać o tym kierunku politycznej doktryny amerykańskiej to dlatego, że ma ona wielu zwolenników, że broni ona swych tez i wskazań w wykładach uniwersyteckich, w książkach i prasie, że posługuje się radiem i telewizją. Ona także legła u podstaw praktycznej polityki Achesona oraz zwyciężyła w hasło zapory obronnej. Przeciwwstawia się jej szkoła idealistyczna, widząca przyszłość świata w realizacji hasła ogólnoludzkiego, nawiązująca do tradycji Wilsonowskiej polityki, próbująca zagadnienia nekające ludzkość przetranszować na tory międzynarodowej współpracy, opartej o wszechświatową organizację. Debata, jaka się między tymi dwoma obozami toczy, porównują niektórzy pisarze do debaty z okresu rewolucji francuskiej. Nie jest to dyskusja czysto teoretyczna. Złącza się bowiem z tymi kierunkami i projekty rozwiązywania istniejących zagadnień politycznych. Nie będą daleki od prawdy, jeżeli powiem, że udział nasz w tej dyskusji jest prawie żadnym. A wartoby podjąć w tym kierunku inicjatywę. Rozszerzyłoby to bowiem znakomicie nasz wpływ na formowanie koncepcji ogólniejszych, które przecież są najlepszą formą obrony i zabezpieczenia naszych postulatów politycznych.

Ale uwadze naszej uchodzą nieraz fakty bardzo proste. Kiedy ogłoszone zostały platformy wyborcze obu partii i na odcioń padały deklaracje kandydatów, wypowiedziano nadzieje, że zwycięstwo republikanów będzie oznaczać zasadniczy, a może rewolucyjny zwrot w praktyce politycznej St. Zjedn. Hasło wyzwolenia, rzuczone przez Prezydenta oczyściło wprawdzie atmosferę dyskusji, zrodziło nowe nadzieje na zmiany, ale nie wpłynęło zasadniczo na dzisiejszą politykę republikanów. Dlaczego? Najpierw linia polityki narodowej nie zmienia się z dnia na dzień. Po wtóre, przeczyliśmy może fakt, że w ostatnich latach 10 polityka amerykańska była prowadzona nie tylko przy poparciu republikanów, ale i z braniem przez nich odpowiedzialności personalnej wybitnych jej członków. Aby zrozumieć, jak daleko sięgała kooperacja w tym zakresie wystarczy przeczytać ustęp o dwupartyjnej polityce zagranicznej Stanów Zjedn. w książce o zisicjszego sekretarza Stanu Dulles'a - War and Peace. On sam współuczestniczył w czynnej polityce demokratycznej, on był przecież twórcą traktatu pokojowego Japonii, on inicjatorem całkowania zachodniej Europy z udziałem Niemców. Formuluje on swój pogląd w tym zakresie, jak następuje: "Stary Zjednoczone nie mogą pomyslnie doprowadzić do skutku koalicji pokoju, o ile obie wielkie partie polityczne nie będą ze sobą współpracować w najważniejszych zagadnieniach politycznych. A przecież największy dziś autorytet gen. Eisenhower w swej State Union Message z 2 lutego br., precyzując charakter polityki zagranicznej, stwierdził - kładąc na ten ustęp mocny akcent, że polityka ta musi być rozwijana i kierowana w duchu prawdziwej kolaboracji obu partii.

Tym się tłumaczy zmiana formuły o układach tego typu co Jałta, oraz wyznaczenie na ambasadora w Moskwie p. Bohlena, związanego jaknajściślej z polityką demokratów.

Jeżeli praktyka, trwająca już od 10 lat, prowadzenia polityki z udziałem czynnym obu partii i próba, podjęta przez gen. Eisenhowera utrzymania tego stanu rzeczy na przyszłość, wskazuje na wagę zagadnienia koncentracji sił narodowych w po-

lityce zagranicznej, nawet tak potężnego państwa jak St. Zjedn. Ilość smętnych refleksji może się nasunąć, przy konfrontowaniu tych zjawisk z obrazem anarchii, panującej w tym właśnie zakresie w polskim obozie niepodległościowym. A przecież sytuacja nasza jest wprost najczarna olbrzymimi niebezpieczeństwami. Jeżeli kto, to właśnie nasz Minister Spr. Zagr. powinien wołać głosem wielkim o zjednoczenie.

Byłoby wybijaniem otwartych drzwi, gdybym kogoś tu w tej Radzie chciał przekonywać o olbrzymiej doniosłości naszych kontaktów i akcji na terenie Stanów Zjednoczonych. Uniejętno zośrodkowanie wszystkich czynników, mogących działać na tym odcinku, jest zadaniem trudnym, ale możliwym do wykonania. Dlatego z prawdziwym żalem trzeba stwierdzić, że Minister Spr. Zagr. nie potrafił przypilnować realizacji koncepcji zjazdu posłów i ambasadorów, która jemu samemu i zespołowi jego pracowników otwierała możliwość zetknięcia się z najważniejszym ośrodkiem politycznym w momencie ustalania pozycji praktycznej polityki.

Działalność nasza na terenie Stanów Zjednoczonych musi być stała, możliwie wszechstronna, a przede wszystkim programowa. Nie tylko obalenie Jałty, ale obrona naszych ziem zachodnich, koncepcja wyzwolenia narodów na terenie Rosji, związek między państwami w środkowo-wschodniej Europie i jego stosunek do planu organizowania Europy winny wypełnić rany tego programu, którego waga gatunkowa i rozmiary są wystarczające, by zainteresować opinię amerykańską i stworzyć platformę współdziałania z kierownictwem polityki zagranicznej St. Zjedn.

Jest rzeczą dla mnie dość niezrozumiałą, że Minister Spr. Zagr., dając przegląd sytuacji politycznej nie zwrócił uwagi na dwa nasuwające się problemy polityczne. Jeden z nich to rosnąca waga Imperium Brytyjskiego w polityce światowej. Wyprodukowanie bomby atomowej przesunęło Anglię do rzędu mocarstw pierwszoplanowych w dziedzinie wojskowej. W polityce światowej zajmuje Wspólnota brytyjskich narodów, według jej własnej opinii drugie miejsce po Ameryce. Próbuje się ona uniezależnić finansowo po myśli hasła kanclerza skarbu Butlera na drodze nie subwencji a handlu. Widzieliśmy jak z okazji rzuconego przez Eisenhowera hasła liberation, oraz blokady Chin, Min. Eden zajął wyraźne stanowisko, nie porzucając widocznie nadziei na Titoizm w Chinach. Wizyta Tity, którego się określa jako charming dictator, hero - wskazuje na samodzielne zabezpieczanie pozycji poł. wsch. przez formułę łącznego odparcia każdej agresji. Pakt 5 letni Jugosławii, Grecji i Turcji na równieć swą w tym zakresie wymowę. Zarysowuje się próba porozumienia jugosłowiańsko-włoskiego, jak świadczy przemówienie jugosłowiańskiego ministra spraw zagranicznych. A przecież ten rejon Europy interesuje nas bardzo, choćby na zakres naszych planów federacyjnych w środkowo-wschodniej Europie. Nie jest on również obojętny w razie konfliktu wojennego z Rosją. Możemy, podsumowując ostatnie wypadki, wskazać na wzmocnienie pozycji brytyjskiej w tym rejonie. Ale jest i drugi punkt bardzo ważny. Ze stanowiskiem WBrytanii musi się liczyć Ameryka, jeżeli chodzi o jej plany europejskie. Stąd płyną wystarczające powody, by w exposé Min. Sokołowskiego poruszone przeze mnie sprawy znalazły swe uwzględnienie. Tymczasem zostały one pominięte.

Istnieją jednak zjawiska, które muszą nas jeszcze więcej zainteresować i co do których musimy mieć swoją opinię i program działania. Przecież na oczach naszych dokonuje się połączenia z przeszkodami, ale dokonująca się integracja Niemiec w zachodniej Europie. Plan Schumana całkujący gospodarkę tak podstawowych produktów jak stal i węgiel, wszedł już w życie i objął sobą 6 państw zachodnich. Ostatnio powzięta w Bonn uchwała, ratyfikująca układy o Europejskiej Wspólnocie obronnej i porozumienia sprzymierzonych z Niemcami w sprawie stosunków między republiką związkową a 3 mocarstwami zachodnimi, oraz wypracowany już projekt federacji muszą być przedmiotem analizy naszego resortu zagranicznego i określenia naszego własnego w tej mierze stanowiska. Nie można się tu zasnaniać ani naszą słabością, ani tym faktem, że jest jeszcze wiele przeszkód do realizacji tych planów. Nie jest wcale rzeczą obojętną, że kanclerz Adenauer w swym wywiadzie na temat spraw, jakie ma poruszyć w St. Zjedn. w czasie swej kwietniowej wizyty, wymienił i sprawę Nisy i Odry. W pla-

nie ogólnych koncepcji organizacyjnych rewizja naszych granic na rzecz Niemców jest łatwiejsza do poruszenia.

W zakresie tych właśnie niezmiernie ważnych problemów istnieje vacuum w przemówieniu Pana Ministra. A to jest tu jeszcze coś więcej, co wymaga wyjaśnienia.

W przemówieniu Pana Prezydenta zwrócona została uwaga na drugą dziedzinę polityki amerykańskiej, jaka specjalnie nas obchodzi, a mianowicie jej dążenie do doprowadzenia do sfederowanej Europy, przy czym zostało podkreślone, że jedynym sposobem uniknięcia przewagi niemieckiej jest rozszerzenie federacji europejskiej na państwa Europy środkowo-wschodniej. Przypuszczam, że istotna treść tego ustępu przemówienia Pana Prezydenta, która jest stylizowana bardzo ogólnie, pokrywa się z deklaracją Pana Ministra Spraw Zagranicznych, że włączenie krajów Europy Środkowo-Wschodniej do ogólnej unii europejskiej winno nastąpić w postaci ściślejszego regionalnego związku, co było i powinno zostać naszym celem politycznym. Byłbym rad, gdybym znalazł potwierdzenie mojej interpretacji. Obrona naszej tezy na gruncie St. Zjedn. jest tym łatwiejsza, że przecież już i deklaracja filadelfijska, która przyszła do skutku przy poparciu departamentu stanu, zaakceptowała ideę ściślejszego związku regionalnego na tym obszarze.

Jak zawsze z prawdziwą radością wsłuchuję się w te części przemówienia Pana Ministra, które mówią o próbach nawiązania kontaktu z przedstawicielami narodów Środkowo-Wschodniej Europy, przede wszystkim zaś z tymi narodami, które, jak białoruski i ukraiński wchodziły w skład dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Gdyby ciężkie doświadczenia historyczne wprowadziły nas na drogę wzajemnego zrozumienia i dojścia do związania się bliższym stosunkiem politycznym na zasadzie wolni z wolnymi i równi z równymi, byłoby to najważniejsze zabezpieczenie naszej wolności i wolności wspomnianych bratnich narodów. Popieramy w tym zakresie całkowicie politykę Rządu.

W związku z przemówieniem p. red. Mackiewicza składam imieniem Klubu Ligi Niepodległości Polski następującą deklarację:

"Oceniając z perspektywy czasu działalność rządów Premiera Tomasza Arciszewskiego i gen. Bora Komorowskiego, uznajemy za uzasadnione w pełni dwie dużej wagi decyzje tych rządów, utrzymane w mocy przez rząd śp. Tadeusza Tomaszewskiego oraz Rząd obecny.

Pierwsza - to odrzucenie układów Jaltańskich i odmowa uznania aneksji Ziemi Wschodnich Rzpltej, dokonanej przez Rosję Sowiecką na podstawie tych układów;

druga - to uznanie reprezentacji politycznych narodów ukraińskiego i białoruskiego na obczyźnie, narodów związanych z Polską wiekową, chlubną historią, narodów, którym nawet Rosja Sowiecka nie odmawia formalnie prawa do samodzielnego bytu, wprowadzając ich pozornych przedstawicieli do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Wychodząc z założenia, że obrona całości ziem Rzpltej nie wyklucza uznania prawa każdego narodu do niepodległości, a tym samym do swobodnego kształtowania swej reprezentacji politycznej, Liga Niepodległości Polski w pełni popiera politykę obecnego Ministra Spraw Zagranicznych, kontynuującego w tym zakresie politykę swego poprzednika."

W sprawie niemieckiej nie mam właściwie niczego do dodania do tego, o czym mówiłem w ostatniej naszej debacie nad poprzednią mową p. min. Sokołowskiego. W stosunkach wzajemnych w roku ubiegłym nie zaszła żadna na lepsze. Nie ma warunków po temu. Sprawa rewizji naszych granic na zachodzie jest ciągle jednym z głównych celów, głoszonych przez rząd p. Adenauera. Ponieważ nieustępliwa obrona linii Nisy i Odry jest niepodlegającym dyskusji punktem programu narodowego, perspektywę jakichś rozmów porozumiewawczych, bez zgodnego wyeliminowania tego tematu nie mogą doprowadzić do niczego innego jak tylko do wzajemnego rozdrażnienia. Trzeba natomiast zwrócić uwagę na rosnącą propagandę niemiecką w tym właśnie punkcie. Wymaga ona stałego odpierania. Trzeba przywitać z radością inicjatywę skupienia w jednym ośrodku rozproszonej pracy polskiej badawczej i propagandowej w tym zakresie.

Wysoka Rado,

Poruszyć muszę sprawę aktualną, która chociaż od pewnego czasu dawała znać o sobie niezbyt jawnie i jaskrawo, zaskoczyła nas jednak w exposé p. Ministra, gdy w oficjalnej enuncjacji nabrała poważnego już zabarwienia. Mam na myśli pasus dotyczący Białorusinów, na którego treść reakcja nasza nie znajduje niestety należytego zrozumienia, odczucia i motywów, które nami kierują. Zagadnienie to bardzo poważne i delikatne, jest dla nas szczególnie bliskie, a w naszych sercach i umysłach, uczuciowo i rozumowo najzupełniej zgodne. Gdy mówię "w naszych", mam na myśli "nas" rdzennych od wicków mieszkańców Ziemi Wschodnich na wschód od Bugu położonych, a wchodzących w skład Wielkiego Księstwa Litowskiego, połączonych z Koroną aktami Unii Horodelskiej i Lubelskiej. Akty te wyprzedziły znacznie, bo o kilkaset lat, nowoczesne koncepcje federalistyczne dotyczące wschodu Europy, o których słyszy się w bardzo ogólnych tylko, nie sprecyzowanych liniach, a które mogą podważyć nieoględnie to, co Unia trwająca od pięciu wicków nam realnie daje. Nie stawiamy w wątpliwość niczyjego przywiązania do Ziemi Wschodnich i do całości Rzeczypospolitej, nie zwalczamy samej idei federalistycznej, - przeciwni natomiast jesteśmy jaknajbardziej ocenianiu luźnych przewidywań za realne fakty, narażając wspólny dorobek naszych narodów na zagładę.

Istnieją federacje realne, jak Stany Zjednoczone A.P., lub Brazylii, Szwajcarii lub Belgii. Istnieje British Commonwealth trzymający się na koronie i głębokim wyrobieniu mężów stanu, charakteryzującym Brytyjczyków. Robione są poważne wysiłki celem sfederowania państw Zachodniej Europy, natrafiające jednak na trudności, pomimo tego, że kraje te posiadają realne dane, którymi mogą operować w tych układach. Pokładamy również nadzieję, że udział nasz w sfederowanej Europie zapewni nam pokój i dobrobyt.

Spotyka się wśród niektórych polskich polityków wiele sceptycyzmu co do federacji Europy Zachodniej, a nawet co do trwałości Wspólnoty Brytyjskiej, natomiast gdy chodzi o federację Wschodniej Europy, w której pragnęliby widzieć Polskę razem z sowieckimi dotąd republikami Białoruską i Ukrainką, o federację, któraby miała w ich mniemaniu rozczłonkować Rosję, sceptycyzm znika, a nasze dążenie do utrzymania pięciowickowej unii w postaci Rzeczypospolitej lekceważone jest najzupełniej.

Unia w naszym pojęciu oznacza obronę wspólnych granic, wspólną politykę zagraniczną, wspólną walkę o naszą kulturę wickową i jej dalszą przynależność do kultury Zachodu. Dlatego też realnie można mówić o tym tylko w granicach, gdzie poczucie tej wspólnej kultury zachodniej i wspólnoty celów jest mocniejsze, niż siły odśrodkowe, które byłyby tym silniejsze, im większe obce masy wchodziłyby w grę. Nie tylko wspólny język stanowi o przynależności do tego lub innego organizmu państwowego, ale wspólnota kultury i dążeń. Dowodem służyć Alzacja, Belgia, Szwajcaria. - Kto może dzisiaj zapewnić, że dwie rozległe republiki sowieckie Białoruska i Ukrainka nie będą wolały pozostać członkami federacji rosyjskiej, zamiast federować się z Polską? Kto może zapewnić, że nie ograniczą się w najlepszym razie do stworzenia dwuczłonowej federacji Białorusko-Ukraińskiej, której dążeniem będzie włączenie naszych Ziemi Wschodnich do swej wschodniej, może nadal komunistycznej, orbity? Będzie to się działo w myśl granic etnograficznych, wykreślonych ostatecznie na mapach Komitetów Białoruskiego i Ukraińskiego i w oparciu o własne, a przedwczesne wypowiedzi polskich polityków.

My, ludzie kresowi, jak nas potocznie nazywają, posiadamy rzeczywiście to, czego nam przynajmniej nikt nie odmawia - mamy zdrowy rozsądek i upór. Cechy te charakteryzowały nie jednego męża stanu pochodzącego z naszych ziem i czyniły z nich obrońców całości Rzeczypospolitej. Zdrowy rozsądek mówi, że nie można opierać polityki tylko na zaufaniu do dobrej woli drugiej strony bez egzekutywy, a nawet bez dostatecznych pełnomocnictw kontrahentów. Nie możemy brać poważnie tego, abyśmy nie-

li do ozynienia z pełnomocnikami sowieckiej części Białorusi, do której nie mają oni nawet dostępu, a tym bardziej tych wszystkich Białorusinów po tej, lub tamte stronie linii Curzona, którzy zachowali wierność Rzeczypospolitej, lub tych, którzy o-kupili tę wierność wywiezieniem w głąb Rosji.

W tych warunkach zapytujemy Pana Ministra Spraw Zagranicznych, na jakiej zasadzie spraczywał w swym exposé, że najwyższym przedstawicielem narodu białoruskiego jest prezydent Abramczyk. Czy lojalni obywatele Rzeczypospolitej mają pozostać uważać za swego najwyższego przedstawiciela Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Czy zgodzą się na to żołnierze Białorusini z Armii Krajowej, żołnierze Litewsko-Białoruskiej Dywizji z 1920r., lub żołnierze 5 Kresowej Dywizji, którzy dobrowolnie w Rosji wstąpili do naszego wojska i walczyli na Monte Cassino o Rzeczypospolitą Polską? Mówi się nam, że jest to polityka dalekosiężna, w przewidywaniu przyszłości, zgodna z obecnymi dążeniami na świecie samostanowienia narodów, czego sami jesteśmy również zwolennikami. Jeśli jednak mamy dać dowód przed światem o naszej sympatii dla ucierpiętych narodów i naszej tolerancji, to dajmy przede wszystkim tego dowód w stosunku do własnych obywateli, szanując ich wolę łączności z Rzeczypospolitą.

My, rdzenni mieszkańcy Ziemi Wschodnich mamy coś do powiedzenia w tych sprawach. Najbliżsi są nam przecież bracia Litwini i Białorusini, z którymi dzielimy nierozłącznie nasze losy. Rozumiemy i szanujemy ich dążenia, ale nam wszystkim w ogromnej większości najdroższą jest łączność z Rzeczypospolitą. My i oni nie chcemy ani przez chwilę być narażeni na to, że stając się obywatelami jakiejś federacyjnej republiki bez określonych więzów i granic, w razie zatargu zbrojnego z Polską móc znaleźć się po tamtej stronie frontu. Nie chcemy dopuścić, aby dzicci nasze musiały iść wbrew przysiędze naszych praocjów na wieczną przyjaźń i łączność naszych państw i narodów. Chcemy uszanować aspiracje naszych odwiecznych braci i gdy wrócimy na nasze ziemie, my właśnie najgorliwiej będziemy tego bronić. Jesteśmy zwolennikami rozmów jaknajszerszych, jesteśmy natomiast przeciwnikami umów przedwojennych, które nie realnego nie mogą zapewnić nikomu. Nie jesteśmy gracjami, zdrowy rozsądek nas powstrzymuje od takiej polityki.

Z uporem zaiste litewskim bronić będziemy naszej Unii z Rzeczypospolitą. To jest nasz obowiązek i nasze prawo.

Dyskusję nad exposé Ministra Spraw Zagranicznych w tym miejscu Prezes Rady Narodowej Rzeczypospolitej przerwał, przenosząc dalszy jej ciąg na 3 posiedzenie Rady, które odbędzie się w sobotę 11 kwietnia br.

Przechodząc do wykonania porządku obrad bieżącego posiedzenia Prezes Rady oddał głos p. S. Dołędze Modrzewskiemu jako sprawozdawcy połączonych Komisji Spraw Zagranicznych i Krajowej.

S. DOŁĘGA MODRZEWSKI /Klub Chrześcijańsko Demokratyczny/ - złożył w imieniu połączonych Komisji Rady Narodowej R.P.: Spraw Zagranicznych i Krajowej sprawozdanie w przedmiocie wniosku Prezydium Rady Narodowej o wystąpienie do parlamentów wolnego świata w sprawie prześladowań religijnych w Polsce.

Połączone Komisje Spraw Zagranicznych i Krajowa na posiedzeniach w dniu 23 i 28 marca 1953r. rozpatrywały wniosek Prezydium Rady Narodowej o skierowanie listów - apeli do parlamentów wolnego świata w sprawie prześladowań religijnych w Polsce.

Komisje stanęły na stanowisku, iż wskazanym jest uchwalenie apelu przez Plenum Rady Narodowej, wobec czego wybrały podkomisję redakcyjną w osobach pp. J. Kuncowicza, S. Dołęgi Modrzewskiego, gen. K. Sawickiego i prof. Z. Stahla.

Podkomisja opracowała ostateczny tekst apelu na podstawie referatu prof. Z. Stahla, który uwzględnił w swym projekcie punkty przedstawione w imieniu Prezydium Rady przez p. S. Dołęgę Modrzewskiego.

Komisje Spraw Zagranicznych i Krajowa zaakceptowały załączony przy niniejszym projekcie apelu do Narodów Wolnego Świata i postanowiły:

- a/. przedstawić Radzie Narodowej załączony do niniejszego sprawozdania projekt do uchwalenia;
- b/. zwrócić się do Rady Narodowej o wezwanie Prezydium Rady do wysłania odpowiednich pism z załączonym apelem do parlamentów wolnego świata, odpowiednich organizacji międzynarodowych i innych, według potrzeb i uznania Prezydium Rady.

Przedkładając powyższe sprawozdanie Komisje Spraw Zagranicznych i Krajowa wnoszą:

Wysoka Rada uchwalić raczy:

1/. Rada Narodowa postanawia skierować do Narodów Wolnego Świata apel w przedmiocie prześladowań religijnych w Polsce - w brzmieniu załączonego przy niniejszym projekcie, opracowanego przez połączone Komisje Spraw Zagranicznych i Krajową.

2/. Rada Narodowa wzywa Prezydium do wysłania do parlamentów wolnego świata oraz odpowiednich organizacji międzynarodowych i innych, według potrzeb i uznania Prezydium Rady - odpowiedniego pisma wraz z apelem Rady Narodowej do Narodów Wolnego Świata.

Poniżej podajemy tekst apelu Rady Narodowej R.P.

Polska, którą w wyniku ostatniej wojny poddana bezprawnie i zdradliwie przemocy sowieckiego imperializmu, stała się od początku tej okrutnej okupacji ofiarą prześladowań, również i religijnych. Podobnie jak we wszystkich innych krajach swego panowania, bezbożniczy komunizm wydał na ziemiach polskich wierce w Boga, religii i jej organizacjom nieubłaganą walkę, którą prowadzi planowo, perfidnie i systematycznie, wzmagając jej nasilenie w miarę upływu lat z coraz większą bezwzględnością.

W ostatnich miesiącach prześladowania religijne w Polsce doszły do rozmiarów, na które pragniemy ze szczególnym naciskiem zwrócić uwagę cywilizowanego świata, podnosząc zarazem przed forum opinii wolnych narodów całą sprawę bytu i przyszłości wiary, zagrożonej w swoich podstawach wśród milionowych mas narodów, cierpiących jarzmo komunistycznej, bezbożniczej tyranii.

Walka okupacyjnych władz komunistycznych z religią, którą dla ogromnej większości narodu polskiego jest katolicyzm, rozpoczęta została od pierwszych chwil wkroczenia na ziemie polskie sowieckiej armii i prowadzona była odtąd na poszczególnych obszarach Państwa Polskiego kolejnymi, następującymi etapami i metodami:

I.

Na terytorium wschodniej Polski, inkorporowanej bezprawnie do Związku Sowieckiego nastąpiła już przed siedmiu laty likwidacja życia wyznaniowego około 7 milionów katolików trzech obrządków: łacińskiego, greckiego i ormiańskiego.

a/. Przede wszystkim całkowitej likwidacji uległ Kościół Greko-Katolicki, który liczył 3,3 miliony wiernych, 2275 księży i 2226 parafii. Wszystkich siedmiu grecko-katolickich biskupów, z arcybiskupem metropolitą lwowskim Slipym na czele, aresztowano i wywieziono, a większość ich zmarła już dotąd w sowieckich więzieniach.

b/. Arcybiskupów obrządku łacińskiego prowincji kościelnych Wileńskiej, obejmującej również i diecezję pińską i Lwowskiej, obejmującej również i diecezję łucką, wysiedlono do zachodniej Polski południowskiej, a życie kościelne zlikwidowano wraz z hierarchią. Deportowano również administratora Lwowskiego Arcybiskupstwa obrządku ormiańskiego.

c/. Zlikwidowano również faktycznie na terenie kraju Autokefaliczny Polski Kościół Prawosławny, przyłączając do sowieckiej Cerkwi Prawosławnej w Kijowie około 3,5 milionów wyznawców tego Kościoła wraz z greko-katolikami, gwałtem obróconym na prawosławie.

d/. Zlikwidowano też na ziemiach wschodnich Peczypospolitej, inkorporowanych do Związku Sowieckiego, życie organizacyjne ponad tysiąca gmin wyznaniowych żydowskich, liczących kiedyś ponad 2 miliony ludności.

e/. Zlikwidowaniu uległy też na tym terytorium: Kościoły Ewangelickie, Kościół Staroobrzędowy, wyznania muzułmańskie i karaimskie. Księży wszystkich wyznań prześladowano i wywożono w głąb Związku Sowieckiego.

f/. Większość świątyń została zabrana na użytek państwa w wyniku akcji nadzorowanych, ponad siły ludności, podatków nakładanych na te świątynie.

II.

Na środkowych i zachodnich ziemiach Polski, poddanych na podstawie układów jałtańskich komunistycznej administracji, podległej Kremlowi, a nie uznawanej przez Naród Polski i stanowiącej w istocie władzę okupacyjną, główne etapy walki z religią wyraziły się w następujących aktach:

a/. Pierwszym krokiem było bezprawne zerwanie przez warszawską administrację komunistyczną we wrześniu 1945r. Konkordatu ze Stolicą Apostolską.

b/. Następnym, zagrabienie dóbr kościelnych, celem podcięcia podstaw materialnego bytu Kościoła.

c/. Jednocześnie z zawłaszczeniem dóbr kościelnych przypuszczono atak przeciwko Koś-

ciolowi od wewnątrz; podjęte zostały próby organizowania akcji księży, wyłamujących się z dyscypliny organizacyjnej, celem rozbicia Kościoła i hierarchii kościelnej.

d/ Dalszym aktem była likwidacja Zakonów, rozwiązanie charytatywnych organizacji kościelnych i zlikwidowanie nauki religii w szkołach, czemu dano wyraz przez usunięcie ponad 500 prefektów ze szkół.

e/ Gdy akcje te w niczym nie osłabiły pełnego oddania ludności polskiej wierze swoich ojców, gdy nie udały się naciski administracji komunistycznej na Episkopat, rozpoczęto stosować coraz częściej akty terroru, aresztowania i deportacje duchowieństwa.

f/ Równolegle prowadzona była akcja, mająca na celu stopniowe zrywanie łączności polskiego duchowieństwa katolickiego ze Stolicą Apostolską - usuwanie administratorów apostołskich i biskupów mianowanych przez Papieża i zastępowanie wikariuszami kapitułnymi, częstokroć narzuconymi w atmosferze terroru i gwałtu. Były też wypadki niedopuszczenia mianowanych biskupów do objęcia diecezji, mianowicie w Częstochowie i Włocławku.

g/ Obok akcji niszczenia Kościoła Katolickiego prowadzono jest w Polsce pojałtańskiej walka przeciwko innym religiom: zniszczono Autokefaliczny Kościół Prawosławny w Polsce, poddano bezbożniczej administracji Kościoły protestanckie, ostatnio nastąpiły też akty terroru w stosunku do Żydów.

III.

W ostatnich miesiącach wreszcie - co skłoniło nas do zwrócenia się z tym apelnym - prześladowania religijne w Polsce weszły w fazę otwartego i generalnego ataku na hierarchię kościelną oraz jej niezależność od państwa, ataku posługującego się terrorem fizycznym i niegodnymi próbami publicznego zniesławiania duchowieństwa.

a/ W szczególności przeprowadzono szereg aresztowań wśród najwyższych dostojników Kościoła Katolickiego m.in. 6 biskupów i podjęto procesy pokazowe w oparciu o zmyślone fałszywe oskarżenia, zarzucające wybitnym duchownym "akcje szpiegowskie na rozkaz Watykanu, U.S.A., i Niemiec Zachodnich." Podczas tych procesów zohydowano dusz pastora i poniewierano ich godnością ludzką i obywatelską. W chwili obecnej znajduje się w Polsce pojałtańskiej w więzieniach ponad tysiąc duchownych katolickich.

b/ Nie zawahano się zbeszcześcić pamięć zmarłego ś.p. Kardynała Sapichy, który cieszył się wyjątkowym autorytetem w narodzie, potrafił bowiem w okresie okupacji niemieckiej stawić czoła katowi Polski - hitlerowskiemu namiestnikowi Frankowi.

c/ Wszystkie te fakty ostatniego okresu, procesy pokazowe, kończone wyrokami śmierci i długotermiowego więzienia, próby zbeszczenia najwyższych dostojników kościelnych, masowy terror w stosunku do duchownych i aresztowania biskupów - wszystko to było przygotowaniem zasadniczego aktu gwałtu, jakim jest nowy dekret z dnia 10 lutego 1953r. o zupełnym podporządkowaniu, wbrew prawom kanonicznym Kościoła Katolickiego, administracji i hierarchii kościelnej w Polsce władzom komunistycznym, nienawidzącym religii.

Podając do wiadomości powyższy przebieg niszczenia religii w naszym kraju, Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej zwraca się z apelnym do Wolnych Narodów o rozważenie, gróźnych dla cywilizacji i przyszłości świata, skutków tego procesu. Każdy nowy rok trwania tyranii komunistycznej i opóźnianie wyzwolenia narodów Europy i Azji, pogłębia niepowetowane szkody i krzywdy im zadawano, woła coraz głośniejszą o rzetelną pomoc i ocalenie.

Po krótkiej dyskusji, w której zabierali głos pp. E. Ryski, T. Drzewicki, prof. Z. Stahl, prof. A. Pragier, S. Mackiewicz i S. Tyszkiewicz - Rada Narodowa R.P. uchwaliła jednogłośnie wnioski postawione przez połączone Komisje Spraw Zagranicznych i Krajową.

Ad p. 4.

Na wniosek Klubu Ludowego Rada Narodowa w wyborach uzupełniających wybrała do Komisji Regulaminowej p. J. Kuncewicza.

Na wniosek Klubu Chrześcijańsko Demokratycznego Rada wybrała do Komisji Regulaminowej p. inż. W. Balde.

Rada Narodowa przyjęła do wiadomości rezygnację p. dr T. Bugayskiego ze stanowiska członka Komisji Regulaminowej i na jego miejsce wybrała na wniosek Niezależnej Grupy Społecznej p. E. Moszyńskiego.

Ad p. 5.

Zadnych wniosków ani zapytań nie zgłoszono.

Po wyczerpaniu porządku obrad Prezes Rady Narodowej R.P. W. Grzybowski zamknął 2 posiedzenie 3 sesji o godz. 22.

---ooo000ooo---

3 POSIEDZENIE

3 sesji

11 kwietnia 1953 godz. 18.

Przewodniczył Prezes Rady Narodowej R.P. Amb. Wacław Grzybowski.

Porządek obrad:

1. Komunikaty Prezydium
2. Zakończenie dyskusji nad exposé Ministra Spraw Zagranicznych
3. Wnioski i zapytania.

Ad p. 1.

Komunikatów Prezydium nie było.

Ad p. 2.

Prezes Rady otworzył dalszy ciąg dyskusji nad exposé Ministra Spraw Zagranicznych, udzielając głosu p. K. Okuliczowi.

K. OKULICZ /Klub Ziemi Wschodnich/ - zaznacza na wstępie, że nie zamierza kuć broni przeciwko p. Ministrowi Spr. Zagr. z powodu jego błędu w ocenie skutków wyboru Eisenhowera i śmierci Stalina dla losów naszej ojczyzny. P. Minister widzi w r. 1953 "rok przełomu" i zapowiadał "wzmożenie agresywności Sowietów w stosunkach zagranicznych". Tymczasem jesteśmy świadkami nowego "appeasementu" na wielką skalę i bodaj że na dłuższą falę. P. Minister w swej błędnej ocenie w tym punkcie nie jest odosobniony wśród polityków europejskich.

Ale muszę podnieść inne zarzuty - mówi p. Okulicz - przeciwko polityce p. Ministra. Zarzuty te dotyczą nie przewidywań lub szczegółów, lecz istotnych elementów samej s t r u k t u r y polityki p. Ministra.

Gdybyśmy chcieli tę strukturę uchwycić graficznie, to byśmy mogli ją wyobrazić w postaci jakiegoś wiązania opartego na dwóch filarach: jeden - to Stany Zjednoczone A.P., drugi - to narody nie wyzwolone Rosji Sowieckiej. W skrócie możnaby rzec, że tymi filarami są dwaj prezydenci: daleko na zachodzie Prezydent Eisenhower, blisko na wschodzie - Prezydent Abruńczyk. Czyli - potężna granitowa bryła z jednej strony i kupa piasku - z drugiej. Być może, ktoś kiedyś obróci tę kupę piasku w cementowy słup. Ale czy to się stanie i kiedy to się stanie - tego nikt przewidzieć dziś nie może. A politykę budować trzeba na filarach realnych i mocnych.

Na obszarach pomiędzy tymi filarami p. Minister widzi próby stworzenia Unii Europejskiej, próby popierane przez Amerykę, lecz z wielkim ociąganiem się przyjmowane przez niektórych jej uczestników. P. Minister wzbrania się wejść do niej inaczej, jak tylko w towarzystwie owych narodów niewyzwolonych i w formie Związku krajów Europy środkowo-wschodniej. Czyli udział Polski w Unii Europejskiej, nawet w razie otwarcia nam do niej nascoież podwoi, uzależnia p. Minister od dwóch n i e -

w i a d o m y c h. Nie wiadomo bowiem, po pierwsze, czy te narody niewyzwolone zechcą oderwać się całkowicie od Rosji, a jeżeli zechcą, to czy zdołają to uczynić - i kiedy? Po drugie, nie wiadomo czy zechcą one od razu rezygnować ze świeżo zdobytej t. zw. suwerenności, mimo że to słowo już straciło swój sens dotychczasowy.

Otóż niebezpieczeństwo polityki p. Min. Sokołowskiego - twierdzi mówca - polega na tym, że stawia on znak równania pomiędzy faktem wyzwolenia Państwa Polskiego i wejścia jego do Unii Europejskiej, a zdarzeniami niepewnymi i nie dającymi się przewidzieć w czasie, a mianowicie: dezintegracją imperium rosyjskiego. A jeżeli te spodziewane zdarzenia nie nastąpią, lub nastąpią znacznie później, czy mamy z tego powodu zrezygnować z udziału w Unii Europejskiej? Taka polityka - konkluduje mówca - wiąże Polskę raczej z obszarami imperium sowieckiego, niż środkową i zachodnią Europą.

Klub Ziem Wschodnich stoi na stanowisku, że polityka polska powinna dążyć do wejścia Polski do Unii Europejskiej skoro tylko odzyska wolność, możliwie w porozumieniu z państwami sąsiedzkimi, już istniejącymi. Wejście państw, które ewentualnie utworzą się na gruzach imperium sowieckiego, jest bardzo pożądaną, ale nie może być warunkiem wejścia Polski. Polityka polska powinna przy tym propagować na zachodzie tezę, że wejście Polski i jej sąsiadów do Unii Europ. jest najlepszym środkiem zapobieżenia hegemonii Niemiec w tej Unii. Ale p. Minister o Francji i Włoszech wspomnieć w politycznej części swego exposé nie raczył, chociaż właśnie te państwa są żywo zainteresowane w niedopuszczeniu do tej hegemonii.

Zagadnienie stosunków polsko-niemieckich sprowadza p. Minister do sporu terytorialnego, który przesłania mu wszystkie inne aspekty tego zagadnienia. Nawet istnienie nieznanego bliżej "Związku przyjaźni polsko-niemieckiej" niepokoi go, bo "jak się zdaje - jak mówi p. Minister - dąży on do rewizji obecnej granicy polsko-niemieckiej". Czy mówiąc o tym drobnym i niepewnym fakcie w swoim exposé nie robi p. Minister z muchy słonia?

Czułość p. Ministra na wszelkie rzeczywiste zagrożenia integralności terytorjalnej Państwa Polskiego byłaby bardzo chwalebna, gdyby miała zastosowanie na w s z y s t k i c h krańcach naszego terytorium państwowego w równym stopniu. Niestety tak nie jest. Według p. Ministra nie wolno rozmawiać z rewizjonistami niemieckimi. Ale można to czynić z rewizjonistami ukraińskimi czy innymi.

Mówca zaznacza w tym miejscu, że zasadę nie utrzymywania kontaktów politycznych z rewizjonistycznymi państwami czy stronnictwami uważa za zupełne curiosum w historii dyplomatycznej. Naprzykład rewizjonizm rządów niemieckich po I-ej wojnie światowej bynajmniej nie przeszkadzał rządowi polskiemu utrzymywać z nim normalnych stosunków dyplomatycznych, a w roku 1938 ultimatum do Litwy wysyłał rząd polski nie o to aby wyrzekała się ona pretensji do Wilna, lecz o to aby nawiązała normalne stosunki dyplomatyczne z Polską, mimo tych pretensji.

Klub Ziem Wschodnich podnosi natomiast zarzut wtedy, jeżeli są zawierane z czynnikami rewizjonistycznymi jakies tajne umowy lub jeżeli są wobec nich czynione w enuncjacjach urzędowych uwertury w rodzaju tej, którą p. Minister Sokołowski poczynił w swym przemówieniu z dn. 15 marca 1952.

W odpowiedzi na awanse p. Ministra, ukraińscy rewizjonisci zgłosili w końcu 1951 roku w memoriale do Achesona pretensje nie tylko do ziem poł.-wsch. Rzpltej, lecz również do Podlasia i Chełmszczyzny po tej stronie linii Ribbentrop - Mołotow. W r. 1953 zarówno Ukraińcy amerykańscy /vide "Orzeł Biały" - Nr. 10 z br./, jak emigranci w Europie wypowiedzieli się kategorycznie przeciwko obaleniu umów jałtańskich, czyli przeciwko jednemu z głównych celów polityki p. Ministra. Na to wszystko p. Min. Sokołowski powiada w swoim exposé: "Milo mi jest skonstatować, że zrozumienie dla konieczności ułożenia wzajemnych stosunków polsko-ukraińskich ... czyni postępy również po stronie ukraińskiej". Gdzież tu jest jakikolwiek postęp, jakakolwiek harmonia? - pyta p. Okulicz.

Do sprawy białoruskiej, poruszonej przez innych mówców Klubu Ziemi Wschodnich, mówca dodaje tylko parę uwag zasadniczych. Jeżeli p. Minister rozważa - mówi p. Okulicz - problem białoruski w tych samych kategoriach co problem ukraiński - to popełnia kapitalny, podwójny błąd. Primo, błędnie, bo przesadnie, ocenia polityczną siłę p o t e n o j a l n ą ruchu białoruskiego; secundo, mylnie sądzi, że problem ziemi Litwy historycznej może być trwale rozwiązany w kategoriach nacjonalistycznego myślenia, t. zn. przez podział tego mieszanego terytorium na ściśle etniczne obszary, przez przymusowe przesiedlanie osób innej narodowości czy kultury itp. operacje, zapożyczone z arsenału współczesnego barbaryzmu pp. Hitlera i Stalina.

Z Białorusinami łączą mnie - powiada mówca - związki krwi i uczucia szczerzej sympatii. Uznają ich prawo do narodowego i politycznego samostanowienia. Ale tak jak w okresie międzywojnia wraz z gronem moich przyjaciół politycznych przeciwstawialiśmy się nacjonalistycznym wybrykom polskiej administracji na ziemiach etnicznie polsko-białoruskich tak samo dziś, w warunkach odwróconych, nie zamierzamy wystawić nacjonalizmowi białoruskiemu, proklamującemu wyłączność swoją na tych ziemiach, aktu rezygnacji z kilkusetletnich praw do tego kraju dlatego, że jesteśmy Polakami.

Praw tych bronić przeciwko każdej nacjonalistycznej wyłączności na tych ziemiach jest obowiązkiem każdego rządu polskiego, każdego polskiego ministra. Już przed rokiem stwierdziliśmy z tego miejsca, że p. Min. Sokołowski tych praw i interesów nie waruje w stopniu dostatecznym. Ubiegły rok przyniósł, niestety, nowe tego dowody. Nie dość jest parę razy do roku oświadczać, że rząd polski stoi na gruncie granic 1939 roku. Nikt mu tego s t a n i a nie kwestionuje. Ale trzeba również w codziennym działaniu politycznym dawać temu stanowisku wyraz i potwierdzenie. Notujemy natomiast ze strony p. Ministra bierność względem roszczeń terytorialnych na wschodzie w przeciwstawieniu do jego czujności na zachodzie, - oświadcza p. Okulicz. A wszakże "qui tacet - consentire videtur" - zwłaszcza w stosunkach międzynarodowych.

Notujemy dalej wielką obojętność p. Ministra i rządu na to co się na ziemiach anektowanych dzieje, notujemy kompletny brak zainteresowania losom naszych tam pozostałych współobywateli i licznych rodaków. Dla kogoż to bowiem w niektórych okręgach Litwy język polski jest jednym z języków urzędowych, - obok litewskiego i rosyjskiego, lecz nie białoruskiego? Dla kogo istnieje tam kilkaset szkół powszechnych z polskim językiem nauczania, 4 polskie seminaria, kilkanaście pism w języku polskim, polskie audycje radiowe, polski teatr, polskie placówki partyjnej aparatury komunistycznej? Czy te fakty znalazły choćby najsłabsze echo i komentarz w akcji informacyjnej rządu? Nie znamy ani jednego takiego faktu, znamy natomiast przykłady antypropagandy. Oto drobny przykład. W dwóch ostatnich zeszytach "Free Poland Bulletin", wydawanego przez p. Ministra, znajdujemy dwie dłuższe rozprawki p. t. "The Church in Poland" i "Soviet Patterns in Polish Agriculture". Wbrew tytułom, w obu tych artykułach nie ma nawet słóweczka ani o okropnej sytuacji Kościoła katolickiego i innych na ziemiach zabranych ani o - zupełnie tam odrębnej od reszty Polski - sytuacji i ustroju rolnictwa. Jakiż wniosek nasunąć się obecnemu czytelnikowi, który te artykuły przeczyta i dowie się z nich w jaki sposób organ polskiego ministra spraw zagranicznych interpretuje geopolityczne pojęcie "Polska"? Czyż, ze stanowiska obrony o a ł o ś o i terytorium Rzpltej taka akcja informacyjna nie przynosi więcej szkody niż pożytku?

Wysoka Rado - oświadcza w końcu mówca - my najzupełniej doceniamy wielkie znaczenie dezintegracji imperium rosyjskiego dla bezpieczeństwa Polski. Sympatyzujemy dążeniom emancypacyjnym narodów przez to imperium ujarzmionych. Ale wzbraniamy się płacić wszystkie koszty osiągnięcia tych celów. Nasza droga do nich nie prowadzi przez dezintegrację terytorium Państwa Polskiego. I dlatego ktokolwiek i kiedykolwiek t a k ą drogę zechciałby sobie obrać, aby te cele osiągnąć - będzie miał nas nie za sobą, lecz zawsze i wszędzie p r z e o i w sobie.

Wysoka Rado,

Ostatnia faza polityki sowieckiej przyszła niespodziewanie i jest rzeczą zrozumiałą, że p. Minister Sokołowski nie mógł jej być w swoim exposé przewidzieć. Jest to jeden z licznych epizodów polityki sowieckiej która, choć zmienna w swoich przejawach, jest całkiem niezmienna w swojej treści. Cóż się stało? Ofensywa pokojowa Malenkowa objawiła się w kilku zewnętrznych gestach. Wpuszczono dziesięcioro dziennikarzy amerykańskich do Rosji. Ich sprawozdania były, jak zawsze, cenzurowane. Wypuszczono aresztowanych dziewięciu lekarzy kremlińskich i obwieszono że są niewinni, a ich przyznanie się do winy zostało wymuszone. Teraz zkolę ci, co wymuszały te zeznania, składają o tym swoje zeznania - także wymuszone. Wykrył to "złamanie konstytucji sowieckiej i praw obywatelskich" Boria, a winę ponosi urząd bezpieczeństwa, na którego czele stał podówczas - także Beria. Wszczęto ponownie rokowania na Korci, których przebiegu nadal nie podobna ocenić. Wyszyński przestał krzyżować i parę razy uśmiechnął się. Urzędnicy ambasady sowieckiej w Londynie przestali odmawiać rozmów telefonicznych z dziennikarzami, na tematy takie zroszają jak, czy lubią klimat angielski i czy w Rosji istnieje summer-time. Ta nowa polityka pokojowa Sowietów wprowadziła świat zachodni w szal. Gazety londyńskie zaczęły pisać o "nowej Rosji". Jakiś lord z Labour wystąpił z projektem, by Malenkowowi przyznać nagrodę Nobla za ocalenie pokoju świata. Izrael po wypuszczeniu lekarzy kremlińskich, pośród których było pięciu starozakonnnych obywateli sowieckich, zwrócił się o ponowne nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Rosją. Nagiełdnie nowojorskiej wybuchła panika "pokojowa" w przewidywaniu zmniejszenia zbrojeń. Teraz się to trochę uspokoiło. Wyszyński łagodnie i uprzejmie powtórzył w UNO wszystkie dotychczasowe żądania Rosji, bez żadnej zmiany. Próba wznowienia rokowań o traktat z Austrią, który zawisł w próżni od ośmiu lat, raz jeszcze zawiodła. Prezydent Eisenhower, a nawet londyński Foreign Office ogłosili oświadczenia przestrzegające przed paniką "pokojową", a potwierdzili to odpowiedzialni wojskowi obu krajów. Ale i tak okazało się raz jeszcze, że inicjatywa polityczna wciąż leży w ręku Rosji.

Okazało się także, że różnica między niedawną amerykańską polityką "containment" a nowszą polityką "liberation" jest głównie słowna. U podłoża ich obu leży uznanie obecnego stanu posiadania Sowietów. Nawet co do Azji wyraziło się to w umiarkowanej niedyskrecji sekretarza stanu Foster Dullosa, który wyjawiał, że pokój w Korci niekoniecznie musi przynieść zjednoczenie i niepodległość całego kraju i że kto wie czy Formoza nie ma być oddana na razię UNO, jako obszar mandatowy, co pznaczałoby natychmiastowe rozbrojenie wojsk Czang-Kai-Szeka, a później uznanie Chin komunistycznych.

Z polityką amerykańską, taką czy owaką, w różnych swoich wahanjach, godzi się wszakże trwająca wciąż "wojna psychologiczna", prowadzona w krajach podbitych przez Rosję, na koszt podbitych narodów. Jest to najłatwiejsza i całkiem nieodpowiedzialna droga sprawiania Rosji kłopotów. W Polsce wyraża się to w postaci różnorodnych przedsięwzięć interwencyjnych. Niektóre z nich prowadzone są przy czynnym udziale pewnych polityków polskich. Tutaj właśnie zazębia się jak najwyraźniej nasza polityka zagraniczna z polityką wewnętrzną. Nie trzeba mieszać polityki zagranicznej z dyplomacją, która jest raczej narzędziem technicznym tej polityki. Zasięg polityki zagranicznej jest o wiele szerszy i na całym jej obszarze trzeba działać skutecznie, by bronić interesów narodowych.

Naczelnym zadaniem polityki zagranicznej polskiej jest zachowanie jej pełnej niezależności. Zadanie to jest trudne, ale ono stanowi zarazem niezbędną miernik jej wartości. Podwójnie trudne jest ono, gdy kraj nasz pozostaje pod okupacją sowiecką, a rząd tego kraju działa na obcej ziemi. Byliśmy sojusznikami Stanów Zjednoczonych w czasie ostatniej wojny, będziemy nimi bez wątpienia gdy przyjdzie nowe starcie wojenne, interesy nasze w niczym nie są sprzeczne z interesami Ameryki, nie znaczy to wszakże, byśmy mieli patrzeć bezradnie na wybryki specjalistów amerykań-

skiej "wojny psychologicznej", którzy w toku ostatniej wojny oraz po wojnie, popełnili tyle błędów, wynikłych z nieopatrności, z braku respektowania interesów innych krajów, a nawet na skutek swoich własnych rozgrywek wewnętrzno-partyjnych. Niezależna polityka polska na obojętnie wymaga rozważań, decyzji, a nawet wyrzeczeń. Ale, że jest możliwa, o tym świadczy parolotnie już doświadczenie i ono wskazuje także, że jest jedynie skuteczna. Już sam fakt pozostania na obojętnie pół milionowej z górą emigracji politycznej był aktem naszej polityki niezależnej. Po wojnie państwa anglo-saskie używały środków perswazji, a na łądzie Europy czasem także nacisków, by pozbyć się Polaków i przenieść ich za żelazną kurtynę. Dopomagała im w tym także dywersja Mikołajczyka, wynikła z inspiracji brytyjskiej, ale w praktyce działająca na rzecz Sowietów. Ostanie się naszej emigracji na zachodzie stworzyło podłoże dla akcji politycznej prawowitych władz Rzeczypospolitej, którego właśnie chciano nas pozbawić. Takim że aktem niezależnej polityki polskiej było odrzucenie przez Rząd Polski dnia 13 lutego 1945r. układów jałtańskich. Wytrzymaliśmy wówczas wszystko naciski naszych niedawnych sojuszników, a także dywersji wewnętrznej. Byliśmy sami, dosłownie w całym świecie. Dziś jest już niesporna, że ta właśnie niezależna decyzja polska była słuszną i dobrze przewidziała rozwój zdarzeń. Gdy po załamaniu się amerykańskich złudzeń współpracy z Sowietami szukano w Waszyngtonie jakichś środków nacisku na Kreml, pojawił się w roku 1948, pomysł organizowania dywersji w krajach satelickich. Senator Bridges wystąpił wówczas z projektem t.zw. funduszu X, który miał być na ten cel przeznaczony. Rząd Polski natychmiast rozpoznał niebezpieczeństwo tego projektu dla kraju i ogłosił dnia 4 maja 1948r. swój sprzeciw. Oto wyjątki z tego oświadczenia: "Stany Zjednoczone nie prowadzą wojny z Rosją Sowiecką i uznają wszystkie bez wyjątku rządy narzucone przez Moskwę krajom za żelazną kurtyną ... Tworzenie w krajach pozostających pod bezpośrednią lub pośrednią okupacją sowiecką ruchów podziemnych z inspiracji amerykańskiej, byłoby dziełem z punktu widzenia interesów tych krajów całkowicie nieuzasadnionym, a grożącym bezcelowymi ciężkimi ofiarami. Na wypadek gdyby konflikt, istniejący między Sowietami, a światem zachodnim przybrał formę starcia zbrojnego, udział Polski w tym starciu wymagałby uprzedniego przygotowania politycznego, wyrażającego się w układach międzynarodowych, zawartych między Rządem R.P. a rządami państw zachodnich. Tylko taka bowiem podstawa udziału Polski w wojnie mogłaby dać porękę, że krew polska nie będzie zmarnowana ..." Miło mi wspomnieć, że do moich obowiązków należało złożenie tego oświadczenia. O planie senatora Bridgosa i o funduszu X przestano mówić, ale sprawę tę raz po raz wznawia się. Niejednokrotnie później rząd polski musiał wobec niej zajmować stanowisko. Sprawa katyńska stanowi przykład, że niezależna polityka polska nieraz dopiero po dłuższym upływie czasu przynosi oczekiwane owoce. Próbowano zagłuszyć tę sprawę spiskiem milczenia i przeszkadzano na wszelki sposób ujawnieniu prawdy. Ale wysiłki polskich władz wojskowych i cywilnych, trwające nieustępliwie wbrew wszystkim, sprawiły, że dziś piętno zbrodni katyńskiej przywarło do Sowietów. Działająca od kilku lat w Ameryce impreza prywatna, ale blisko związana z administracją, pod nazwą Komitetu Wolnej Europy, nie tylko opiekuje się pewną kategorią uchodźców z za żelaznej kurtyny, ale także pragnie kierować polityką narodów podbitych przez Rosję. Jednym z pierwszych przedsięwzięć publicznych tego Komitetu, było przygotowanie t.zw. deklaracji filadelfijskiej wśród okoliczności niemal cyrkowych, miłych pewnemu typowi polityków amerykańskich. Organizatorzy próbowali demonstrować ją tak pokierować, by w niczym nie przeszkadzała doktrynie Jałty, której współwinna była będąca wówczas u władzy administracja demokratyczna. Dlatego też o Jałcie ani o zaborze obcych ziem przez Sowiety w deklaracji wspomnieć nie pozwolono. Tekst sporządzony przez Amerykanów kazano podpisywać zwołanym do Filadelfii emigrantom politycznym, z których większość już wówczas była na utrzymaniu amerykańskim. Na mój wniosek Rada Narodowa sprzeciwiła się tej deklaracji, a przedstawiciel Rządu Polskiego w Ameryce odmówił podpisania jej.

Komitet Wolnej Europy ogłosił w końcu roku 1952 swój program działalności.

Okazuje się z tego programu, że istnieje w nim dział "Współpracy z Uchodźcami", którego głównym celem jest "wytworzenie jedności politycznej wśród organizacji uchodźczych" i pomaganie im "w budowie dynamicznej, postępowej platformy celów i zasad". Komitet przyznaje się, że stworzył "Narodowe Komitety i Rady, w skład których wchodzi przywódcy polityczni o wysokim ciężarze gatunkowym i formacie, zdolni do skupiania sił emigracji przeciw wspólnemu wrogowi". Komitet podkreśla, że grupy te "nie pragną uchodzić za 'rządy na wygnaniu' ". O tym, że te twory Komitetu Wolnej Europy nie mają reprezentować polityki swoich narodów, lecz być raczej materiałem przydatnym do kierowania, świadczy dalsze wyznaczenie Komitetu, głoszące, że "zadaniem ich jest raczej rozwijanie zdrowego programu ideologicznego, który byłby pomocny Komitetowi w przyspieszeniu dnia, gdy demokracja będzie przywrócona w ich krajach".

Jak wygląda w praktyce stosunek Komitetu do jej klientów spośród uchodźców, o tym świadczy notatka o naradzie, odbytej w Nowym Jorku dnia 13 grudnia 1951r. między przedstawicielami Komitetu pp. Jacksonem, Leichem i Walterem i przedstawicielami Rady Politycznej pp. Adamczykiem, Pohrem, Niebieszozańskim i Korbońskim, oraz przedstawicielami Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego pp. Mikołajczykiem i Sieniewiczem. Mimo dość odległej daty, notatka ta wcale nie jest przestarzała, gdyż p. Jackson stoi dziś na czele amerykańskiego urzędu wojny psychologicznej, a jego polscy rozmówcy wciąż pozostają w polu naszego widzenia. P. Jackson wyjaśnił zaproszonym swoim rozmówcom, że wcale nie pragnie "by wszystkie stronnictwa polityczne połączyły się z rządem na wygnaniu". Dodał, że "nigdy nie prowadził dyskusji w sprawach politycznych z jakimkolwiek przedstawicielem rządu na wygnaniu". Podkreślił, że Komitet jego "i wedle najlepszej wiedzy Komitetu także i czynniki zainteresowane w rządzie amerykańskim, są zgodne, że nie można brać pod rozwagę polskich jednostek wojskowych na wygnaniu dopóki nie powstanie zjednoczona cywilna organizacja polityczna". W taki sposób p. Jackson, osoba prywatna, bez żadnego oparcia swoich rozmówców, za jednym zamachem skasował rząd polski i jednocześnie wyznaczył przyszłemu wojsku polskiemu kto ma być jego rozkazodawcą cywilnym. Wskazał mianowicie, że "spodziewa się utworzenia polskiej Rady Jedności Narodowej, w której byłyby reprezentowane wszystkie główne kierunki i elementy polityczne i która byłaby podobna do Rady Jedności Narodowej jaka istniała w Kraju w czasie drugiej wojny światowej." Zalecił przy tym swoim rozmówcom, żeby pojechali do Europy i próbowali utworzyć taką Radę. Dodać trzeba, że gdyby to się było stało, w miejsce konstytucyjnego rządu polskiego, powstałby nowy klient Komitetu Wolnej Europy i on właśnie miałby być kiedyś cywilnym rozkazodawcą odtworzonych polskich sił zbrojnych. P. Jackson żalił się, że dotąd wysiłki "zjednoczeniowo" Komitetu Wolnej Europy w środowisku polskim nie powiodły mu się i dodał: "Komitet Wolnej Europy stanowczo pragnie jedności politycznej i dlatego nie szczeni ani wydatków, ani wysiłków aby ułatwić jej osiągnięcie". Ten zwrot o "wydatkach i wysiłkach" wyjaśnia niejedno niedomówienie z chwili obecnej. Na zapytanie jednego z obecnych, p. Jackson stwierdził, że "połączenie się Polskiej Rady Politycznej z Rządem na wygnaniu byłoby w opinii Komitetu zjednoczeniem niezupełnym". Nie trudno się domyślić, że uzupełnienie stanowić miałby Mikołajczyk. Tym tłumaczy się też chyba, że paryskie "Słowo Polskie", wydawane za pieniądze hojnych ofiarodawców z za oceanu, głosi, że po dokonaniu dzieła zjednoczenia przez gen. Sosnkowskiego, drzwi dla Mikołajczyka będą otwarte.

O stosunku obecnych na tym zebraniu Polaków do Komitetu świadczą najlepiej zadawane przez nich pytania. Zapytano więc p. Jacksona "czy Komitet Wolnej Europy uznałby rząd na wygnaniu, w którym kierownicze stanowiska byłyby objęte przez przywódców Polskiej Rady Politycznej i Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego". P. Jackson nie powiedział, jakby się spodziewać należało, że jego Komitet nie jest powołany do "uznawania" obcych rządów, gdyż jest stowarzyszeniem prywatnym i dobroczynnym, lecz powiedział, że jego Komitet nie może uznać rządu na wygnaniu, gdyż rząd amerykański "kontynuuje uznawanie rządu warszawskiego, jako rządu polskiego". Zapytano także p. Jacksona, czy napotkałoby na jego sprzeciw "osiągnięcie przez Radę

Jedności Narodowej atrybutów ciągłości prawnej państwa polskiego". P. Jackson odpowiedział, że tak jak nie może uznać rządu polskiego, tak nie może się także spierać wewnątrznomu uznaniu go przez jakąś grupę polską. Zapytano wreszcie p. Jacksona jak Komitet ocenia partie polityczne, nie należące ani do Rady Politycznej, ani do

Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego. P. Jackson nie zdziwił się, że Polacy każą mu cenzurować partie polskie, ale odpowiedział po prostu, że Komitet uznaje tylko "cztery wielkie stronnictwa polskie", a reszta go nie obchodzi.

Poświęciłem dłuższą chwilę omówieniu tej osobliwej narady, by wskazać do jakiego zwyrodnienia prowadzi stan rzeczy, gdy ludzie pragnący ugodzić za polskich przywódców politycznych, są jednocześnie pawnsjonariuszami obcych instytucji politycznych.

Wypada mi zająć się z kolei sprawą, która w istocie nie należy do zakresu polityki zagranicznej, lecz raczej wewnętrznej. Nie byłbym o niej wspominał, gdyby nie to, że poruszył ją p. minister Sokołowski. Mam na myśli niedoszłą konferencję ambasadorów. Konferencje przedstawicieli zagranicznych są w zasadzie zdarzeniem normalnym i nie dawniej niż przed dwoma laty odbyła się taka konferencja dyplomatów polskich w Paryżu. To co zamierzoną konferencję w Waszyngtonie czyniło zdarzeniem niezwykłym, był jej zasięg, tematyka i przewodnictwo. Mieli w niej brać udział dyplomaci polscy z całego świata, zarówno czynni jak i tacy, którzy dawno służbę zagraniczną porzucili. Nicktórzy z nich nie są już obywatelami polskimi. Taki wice ambasadorów i ministrów pełnomocnych jest zjawiskiem w praktyce nigdy nie spotykanym. Regionalne konferencje dyplomatów dają ministrowi spraw zagranicznych możliwość korzystania z ich doświadczeń w pewnych konkretnych zagadnieniach. Masowy zjazd oczywiście tej korzyści przynieść nie może i dlatego żadne państwo niczego podobnego nie urządza. W naszych warunkach przy ubóstwie środków pieniężnych na wydatki najpotrzebniejsze byłaby to rozrzutność nie do darowania. Co więcej, już po wyrażeniu zgody przez Rząd na tę imprezę, okazało się, że zjazd dyplomatów ma obradować nie tylko na tematy z polityki zagranicznej, lecz mają być na nim także omawiano sprawy takie, jak odtworzenie Polskich Sił Zbrojnych, sprawy krajowe, kulturalne oraz młodzieżowe, a wreszcie sprawa zjednoczenia politycznego. Tutaj też szukać trzeba klucza do zrozumienia intencji i charakteru zjazdu. Prasa wyjaśniła wkrótce, że jego inicjator gen. Sosnkowski traktuje go jako jeden z elementów "w ramach akcji zjednoczeniowej". Rząd zorientował się ostatecznie, że grozi mu wciągnięcie w rzecz nieprzemyślaną i niewłaściwą i odmówił zgody na zjazd. Ale uczynił to zbyt późno i jest rzeczą niefortunną, że od samego początku nie zdobył się na tę jedynie rozsądną decyzję. W dodatku rząd godząc się z początku na zjazd, zgodził się także na to, by koszty jego zostały pokryte z daru prywatnego ofiarodawcy oraz by przewodniczył na nim gen. Sosnkowski. Obie te decyzje były wadliwe, zarówno prawnie jak politycznie. Niema w tym nic złego, że jakiś ofiarodawca pragnie pokryć koszty jakiejś czynności rządu. Ale tym nie mniej rząd ma obowiązek zaofiarowaną sumę wprowadzić do swego budżetu i uzyskać od Rady Narodowej uchwałę co do celowości politycznej i administracyjnej zamierzonego wydatku. W żadnym zaś razie przewodniczenie na konferencji, które jest czynnością urzędową, nie może być sprawowane przez osobę prywatną, jaką jest gen. Sosnkowski. Proszę mi wskazać jedną na świecie konferencję ambasadorów, której przewodniczy ktoś inny, niż minister lub urzędnik przez niego wyznaczony. Próbowano uzasadnić przewodnictwo gen. Sosnkowskiego tym, że on właśnie zdołał uzyskać na ten cel pieniądze. Tłumaczenie takie jest nieudolne i pozbawione sensu. A gdyby życzliwy ofiarodawca zedłciał, skłoniony przez gen. Sosnkowskiego, pokryć wydatek budżetowy na Prezydium Rady Ministrów, czy miałoby to oznaczać, że przez czas wpływania tych sum nie premier, lecz gen. Sosnkowski ma przewodniczyć na radzie ministrów? Rzecz tłumaczy się inaczej i całkiem prosto. Przedsięwzięcie całe było pomyslane jako zabieg propagandowy, związany z inicjatywą gen. Sosnkowskiego, więc jemu też miało w nim przyspaść miejsce centralne. Szkoda, że sprawę tę Rząd od samego początku potraktował bez dostatecznej decyzji i rozważania.

Kończę w ten sposób z tą kłopotliwą sprawą i powracam do tematu poważnego, ba, najpoważniejszego, jaki istnieje w tej chwili. Jest nim sprawa niezależności polityki polskiej. Amerykańskie urzędy "wojny psychologicznej" i pokrewne dyskretniejsze biurawdarły się głęboko do polityki polskiej. Krąży pośród nas nie mało już ludzi, uzależnionych od tych urzędów, którzy pragną wpływać od wewnątrz na polskie decyzje polityczne. Zachowując całą solidarność ze światem zachodnim i pragnąc wespół z nim wywalczyć wolność Kraju, musimy wszakże bronić za wszelką cenę postawy polityki polskiej, jako samostannego i niezależnego podmiotu. Jesteśmy dziś w tej mierze równie zagrożeni, jak byliśmy w przeddzień Jałty. Przetrzymaliśmy ten okres wówczas i musimy go przetrzymać teraz.

Wysoka Rado!

Liga Niepodległości Polski, która budowę związku narodów środkowo-wschodniej Europy uznała w statucie za część integralną głównego celu naszej polityki - odzyskania i zabezpieczenia niepodległości - wita z uznaniem stwierdzenie, że rząd nie wyrzekł się tego zadania. Słowa p. Ministra, że sprawa ta "obecnie wśród zagadnień politycznych zeszyła przejściowo na plan dalszy" zwiększają jednak obawę, że po trafnie wybranej drodze rząd nie idzie dość śmiało i pewnie. A sprawa nie tylko nie straciła aktualności, ale stała się szczególnie pilna. Trzeba działać zanim koncepcje polityki amerykańskiej wobec Europy okrzepną, zanim przeminie potrzeba szukania dróg i przesłanek. Dlatego właśnie gen. Sosnkowski tak wielki kładzie nacisk na pilność zjednoczenia obozu niepodległościowego, warunku skoordynowania działań politycznych.

Budowa związku regionalnego, nie jest sprzeczna z dążeniem do unii europejskiej, która łatwiej może powstać z kilku jako-tako równoważnych bloków, niż z kilkadziesiątu bardzo różnych państw. Groźbę hegemonii niemieckiej w Europie może usunąć tylko silny związek, bez niego Europa środkowo-wschodnia mogłaby się stać obszarem nowej niemieckiej ekspansji. W razie powstania Unii tylko związek regionalny może zapewnić mniejszym państwom należyty udział w jej decyzjach.

Węzsze projekty porozumień paru czy kilku państw mogą być nawet pożyteczne, np. w wypadku państw bałtyckich, jeżeli będą rozumiane jako części składowe większego związku. Stają się szkodliwe, gdy chcą zająć jego miejsce jak projekty wskrzeszenia czegoś w rodzaju Austr. Węgier. Na ich rzecz przemawia rzekomo łatwość budowy, ale nie mogą one spełnić podstawowego zadania związku: zapewnić jego członkom bezpieczeństwo. Nadto niektóre trudności łatwiej usunąć w większym zespole, np. obawy hegemonii nikną, gdy żaden członek nie posiadałby więcej niż 20% ludności związku.

Brak postępów na naszej drodze, odsuwanie się nawet niektórych ośrodków emigracyjnych bratnich narodów, które poprzednio współpracowały, ma źródło w poczuciu słabości tych ośrodków, ich oglądaniu się na poparcie mocarstw, niekiedy wręcz uzależnieniu, od polityki amerykańskiej, angielskiej lub niemieckiej. O ile ta ostatnia jest z natury rzeczy niechętna powstaniu na wschód od Rzeszy silnej bariery dla wszelkiej ekspansji, niechęć lub obojętność innych państw Zachodu nie jest również naturalna i zwłaszcza wobec zmiany rządów w Waszyngtonie mogłaby być przezwyciężona. Należy się liczyć z niechętną tradycją pozostałego aparatu urzędniczego i rzeczoznawców do spraw t. zw. wschodniej Europy, jak i zwykłą ludzką słabością: wygodniej jest mieć klientów niż partnerów, rozkazywać nie rokować. W miarę jednak nieuniknionej kompromitacji zbyt łatwych, uproszczonych sądów i metod, przyjdzie potrzeba poszukania głębiej i nasze koncepcje mogą się stać potrzebne. Dążenia federacyjne nie konkurują z innymi zadaniami polityki polskiej: dopóki będziemy się powoływali tylko na nasze krzywdy i nasze prawa, będziemy traktowani jako dodatkowy kłopot, a sprawy nasze będą zlecone organom pomocniczym w rodzaju Komitetu Wolnej Europy. Aby zyskały uwagę, muszą być przedstawione w koncepcjach wiążących się z szerszymi potrzebami współżycia narodów, ułatwiać rozwiązanie trudnych zagadnień. Właśnie związek Intermarium stanowi taki klucz niezbędny dla budowy zdrowej struktury Europy. Łatwiej byłoby o tym przekonać czynniki obce, gdyby akcję prowadziły ośrodki polityczne zainteresowanych krajów wspólnie. Ale energiczna i dokładnie przemyślana akcja rządu polskiego, któremu nikt nie może zarzucić śladu zależności od obcych, może pociągnąć te przynajmniej czynniki innych narodów Miedzymorza, które tęsknią również do bardziej samodzielnej polityki, które widzą, że samym schlebianiem i wysługiwaniem się żadnych owoców pozytywnych dla swych narodów nie osiągną.

Przeszkodę stanowi fakt, że także część polskich polityków prowadzi na własną rękę politykę zagraniczną, daleką od potrzebnej niezależności. Inni zwalczają politykę zjednoczenia środkowo-wschodniej Europy jako nie dość "realną", radzą mierzyć zamiary według słabych sił, strzec własnego podwórka, w sprawach spornych zajmować

postawę tylko obronną. Nie naszą, ich zdaniem rzecz, jest domagać się niepodległości Białorusi i Ukrainy, tym bardziej narodów odleglejszych. Słyszeliśmy nawet zdumiewający pogląd, jakoby nie leżało w naszym interesie rozbić imperium rosyjskiego.

Koszmar ponownego graniczenia z Rosją jest tak groźny i tak realny, a potrzeba ułożenia przyjaznych stosunków z narodami białoruskim i ukraińskim tak oczywista, że nie powinniśmy osłabiać słusznie przez rząd prowadzonej polityki zbliżenia, przez czepianie się spraw formalnych lub wyolbrzymianie nieporozumień. Rzecz nie jest łatwa i właśnie dlatego wymaga naszego wysiłku i dobrej woli. Młode, niewyżyte nacjonalizmy wyrażają się między innymi w fantastycznych postulatach terytorialnych, które utrudniają nam obronę tożsamości politycznej ich autorów. Stoimy, jak na pewno wszystkie kluby tej Rady, na gruncie całości terytorium Rzpltej, a Lwów i Wilno nie są nam mniej drogie niż wszystkie inne miasta Polski. Ale ich najskuteczniejszą obronę widzimy w przyjaźni z sąsiadami i w odopchnięciu i osłabieniu groźnej potęgi zahorzojej.

W imieniu Klubu Niepodległości Polski pozwalam sobie złożyć następujący wniosek w sprawie współpracy politycznej narodów Europy środkowo-wschodniej:

"Rada Narodowa po wysłuchaniu i rozważeniu exposé p. Ministra Spraw Zagranicznych, stwierdza rosnącą wagę czynnej polityki zmierzającej do przywrócenia pełnej niepodległości państwu i narodom ujarzdzonym przez Rosję i do zabezpieczenia wolności Polski jak i środkowo-wschodniej Europy przez trwałe zjednoczenie tego obszaru.

Biorąc pod uwagę, że każdej chwili zapaść mogą bez naszego udziału decyzje brzoźne w następstwa dziejowego znaczenia, że narody środkowo-wschodniej Europy mogą uzyskać poważny głos w tych decyzjach tylko posiadając wspólny, niezależny ośrodek polityki, że odzyskanie i zachowanie wolności jest ich wspólnym, naczelnym dążeniem, Rada Narodowa wzywa Rząd do nieszczerzenia wysiłków mających na celu:

- 1/ zbliżenie między narodami środkowo-wschodniej Europy;
- 2/ koordynację ich polityki zagranicznej;
- 3/ przygotowanie i wyzyskanie każdej możliwości powołania wspólnego ośrodka takiej polityki;
- 4/ przygotowanie przyszłego związku narodów Europy środkowo-wschodniej.

W związku z tym Rada Narodowa wzywa Prezydium do możliwie rychłego zbadania w porozumieniu z Rządem możliwości realizacji uchwały III Rady Narodowej z dnia 27 lipca 1949r. w sprawie zainicjonowania Zgromadzenia Europy środkowo-wschodniej."

Adm. K. KORYTOWSKI /Niezależna Grupa Społeczna/

Wysoka Rado, Mam zaszczyt przemaszać w tej Wysokiej Izbie, aby poruszyć sprawę niemiecką i przypomnieć po raz wtóry o sprawach morskich i ich znaczeniu w dążeniu do odzyskania i zapewnienia niepodległości naszego Kraju.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że w podzielnym na dwa bloki świecie - sprawa polska jest tylko częścią zagadnień ideologicznych Zachodu i jego dążeń, po raz pierwszy wyraźnie określonych przez nową administrację Stanów Zjednoczonych.

Nasze myśli i gorące pragnienia chciałyby jaknajprędzej zniknięcia żelaznej kurtyny i odzyskania wolności przez nasz kraj.

Wyraźnie nasze stanowisko będziemy musieli zaznaczyć tu na Zachodzie przez udział nasz w zmaganiach wolnego świata przeciw sowieckiej lawinie. Czy i kiedy to nastąpi nikt nie wie i nie zależy to od nas.

Natomiast już aktualną jest sprawa niemiecka. Pan Minister Spr. Zagr. ubolewa, "że nie zaszły zmiany na lepsze" w naszych stosunkach z Niemcami. Wyraża nadzieję w budowanie lepszej przyszłości na tym co łączy te dwa narody: "kultura zachodnia i związanie losami tego samego kontynentu."

Przypuszczam, że nie ma Polaka na świecie, ani myślącego Europejczyka, któryby

tego nie pragnął. Czy jest jednak dużo Niemców, którzy chcieliby tego samego? Przy granicy obecnej na Odrze i Nysie oczywiście. Wydaje się pewnym, że na dogadanie się nasze z nimi liczyć trudno - i tym się ludzi nie trzeba.

Niemcy już to jawnie, czy z ukrycia w formie uchwał, czy też tylko pogłosk dziennikarskich, już walczą o wschodnie granice.

Niemieckie uchwały ze wschodu, zorganizowane w ilości niewiadomo skąd aż ponad 10 milionów, podnosi wołanie, czy to w grupach regionalnych czy w całości, jako "Zentralverband der vertriebenen Deutschen" /Centralny Związek Wypędzonych Niemców/ "o krzywdzie, która ich spotkała". "Instytuty wschodnie" opracowują problemy naukowe, oczywiście z niemieckiego punktu widzenia.

Można zauważyć, że notujemy to wszystko w naszej prasie i wypowiedziach i biadamy, albo oburzamy się nieprawdziwymi wiadomościami czy wygórowanymi apetytami. Jest to obrona bierna z naszej strony. Faktyczną korzyścią przyniosło może uświadomienie o naszych żądaniach i prawach tych, którzy na Zachodzie losy przyszłego kształtowania globu, a Europy w szczególności, mieć będą w ręku.

Nowa administracja Stanów Zjedn. głosi nawrót do zapomnianych praw moralnych w polityce. Pod tym względem, jeśli czyny pójdą za słowami, mamy przecież dużą przewagę nad Niemcami, napastnikami dwukrotnymi w ciągu ćwierzo-wieczna i sprawcami tylu nieszczęść na świecie - a zwłaszcza w Europie.

Albo nawet odrzucając tę idealistyczną wiarę, są inne materialistyczne argumenty: Przeciwnie odbudowa potężnych Niemiec nie leży w interesie świata. Naszym naturalnym sojusznikiem w tym twierdzeniu jest już teraz Francja. Dla reszty świata i Europy, nie tylko dwie wojny światowe rozpętane przez Niemcy, ale i cienie Rapalla i paktu z 23.8.39. nie są zapomniane.

To przypomnienie światu jest aktualnie zwłaszcza teraz, gdy Rosja sowiecka zagraża reszcie Europy i światu.

Dążenie do równowagi sił w Europie, bez względu jaka będzie jej organizacyjna struktura i bez względu na nasze zabiegi o nią, będzie faktorem decydującym.

Szerokie oddzielenie dwóch naszych niebezpiecznych sąsiadów, leży w interesie świata i z tego względu Polska musi być silna. Dlatego Śląsk, dawny arsenał niemiecki na wschodzie - musi, tak jak jest obecnie, być polskim. Drugim arcyważnym czynnikiem, który osłabił Niemcy jest Pomorze Zachodnie, zaludnione i zagospodarowane wyłącznie już przez Polaków. Należenie Pomorza Zachodniego do Polski, będzie w przyszłości stworzeniem równowagi na Bałtyku, tak potrzebnej do tego, aby to morze nie było ciągle czyimś, jak to było i jest dotychczas - dawniej niemieckie, teraz rosyjskie - które jego władca może zaniknąć bezkarnie podczas konfliktu zbrojnego. Aby temu zapobiedz i tę potrzebną równowagę bałtycką stworzyć uszczuplenie przedwojennego stanu posiadania Niemiec jest konieczne.

Sprawy morskie i ich znaczenie są jeszcze u nas niezupełnie doceniane, chociaż przez 20-letnie niepodległość dużo się zmieniło pod tym względem. Dokonania nasze w tym okresie na morzu i dla morza, sprawiły, że staliśmy się /mimo braku tradycji i niewierze wielu swoich i obcych/ - narodem również morskim, a więc niezależnym gospodarczo od bezpośrednich sąsiadów lądowych. Na Zachodzie te sprawy nas obchodzące są rozumiane i doceniane. Mówi się o nich natomiast wtedy, gdy to dla danych państw zachodu jest korzystne. Dlatego usprawiedliwione jest twierdzenie, że możemy śmiało być brani w rachubę jako bardzo poważny czynnik przyszłej równowagi bałtyckiej. Do tego jednak musimy posiadać warunki a przede wszystkim Pomorze Zachodnie a z nim wybrzeże morskie, które zapewni Polsce niezależność i siłę a światu zachodniemu pożądaną równowagę na Bałtyku i posiadanie na nim sojusznika, któremu można ufać.

Trzeba wysuwać argumenty, któreby niwelowały argumenty niemieckie. Pomorze Zachodnie nie jest "odwieczną ziemią niemiecką". To nie tak znowu dawny nabytek Brandenburgii a po tym Prus. Zdaje się, że "grabież" nie zna przedawnienia.

Doprawdy jest o co zabiegać aby hydrze rewizjonistycznej wysuwanej przez Niemców leć urwać. Z zadowolaniem notujemy wiadomość o mającym powstać "Instytucie Zachodnim" tu w Londynie. Egzystuje tu również, współpracujący z "Instytutem Badania Spraw Krajowych" - "Polski Instytut Morski". Jego przedstawiciele przedłożyli przed przeszło rokiem Panu Premierowi gotowość wykonywania zleceń Rządu. Instytut ten jednak do tej pory żadnych zleceń czy wskazówek od Rządu nie otrzymał. Spodziewać się należy, że w bliskiej przyszłości, te Instytuty będą otrzymywały "zapotrzebowania" od Rządu, będą mu rzeczywiście potrzebne dla jego akcji w zwalczaniu akcji rewizjonistycznej niemieckiej.

Jednym z ważnych argumentów dla utrwalenia i zabezpieczenia naszej niepodległości, jest przez nas samych zrozumiana więcej niż przez obcych sprawa układu sił na Bałtyku.

Jest więcej niż prawdopodobne, że dla świata zachodniego, zagadnienia te będą bodaj-czy nie więcej interesujące, niż inne zagadnienia przyszłościowe, jakimi się zajmujemy, które są niezbędne dla nas samych, a dosyć mało ważne dla reszty świata. Sprawa Bałtyku jest problemem, który dośconiany, odpowiednio opracowany, stanie się w związku z niebezpieczeństwem niemieckim atutem w naszym ręku w dążeniu do osiągnięcia i zabezpieczenia niepodległości Rzeczypospolitej, przez uzyskanie takiego szczebla Jej wielkości, który nam tę niepodległość na zawsze zabezpieczy.

R. PIESTRZYŃSKI /Niezależny/ - nawiązując do exposé Ministra Spraw Zagranicznych, wyraża pogląd, że Minister słusznie ostrzegł opinię świata przed złudnymi nadziejami, jakoby śmierć Stalina przyniosła automatycznie korzystne zmiany w polityce Rosji. To, co się dzieje dziś na Kremlu, jest dość typowe dla dziejów Rosji, gdy po jednym autokracie przychodził jego następca i organizował sobie władzę. Procesom tym towarzyszyło zazwyczaj usuwanie dotychczasowych faworytów, którzy szli do więzień, i obdarowanie łaskami nowych zauszników, którzy często z więzień wychodzili. Chcąc zorganizować sobie rządy, nowi władcy potrzebują oddechu. Jeżeli mocarstwa zachodnie udziela im tego oddechu, wezmą na siebie odpowiedzialność za nowe wydanie dyktatury rosyjsko-komunistycznej. Być może, władcy Kremla doszli też do wniosku, że taktyka Stalina w ostatnich latach, a zwłaszcza od czasu wybuchu wojny koreańskiej, nie dała oczekiwanych przez Moskwę wyników, albowiem zamiast rozbicia Zachodu, spowodowała jego zespolenie i uzbrojenie, umacniając pozycję St. Zjedn. w świecie. Znacznie większe korzyści osiągnęli władcy Kremla, gdy uctowali z przedstawicielami Zachodu w Teheranie i Jałcie. Być może więc, Moskwa chciała by dziś powrócić do tych wypróbowanych nastrojów i chwytów teherańsko-jałtańskich.

Mówca godzi się z opinią gen. Gruenthera szefa sztabu gen. Ridgway, że celem ostatnich manewrów Moskwy jest izolacja Stanów Zjednoczonych. Być może Rosja zapropnuje nowe układy w sprawie zjednoczenia Niemiec oraz ich znutralizowania. Za cenę wszakże wycofania z Niemiec swoich wojsk, Rosja zażąda również wycofania z Europy wojsk amerykańskich. W publicystyce amerykańskiej wyrażono z tego powodu obawę, że to podważy założenia dotychczasowej polityki St. Zjedn. w Europie. Ten manewr sowiecki nie uda się, jeżeli Waszyngton będzie pamiętał, że centralnym zagadnieniem europejskim nie jest sprawa niemiecka, lecz wyzwolenie wszystkich narodów ucimnionych w Europie wschodniej oraz zjednoczenie całej Europy. Stąd zagadnienie wyzwolenia Europy środkowo-wschodniej staje się jeszcze bardziej aktualne i pilne. Mówca podkreśla oświadczenie Ministra Spraw Zagranicznych, że celem polityki polskiej pozostaje unioważnienie Jałty i wyraża pogląd, że w nowej sytuacji należy dać temu postulatowi nowy i silny wyraz.

Trwająca niewola Polski i potęgowanie się w naszym kraju terroru świadczy, że w polityce Moskwy żadnych zmian nie widać. Zmianę sprowadziłoby dopiero cofnięcie wojsk i agentur rosyjskich poza granice Związku Sowieckiego z 1938r. i zastosowanie na wszystkich obszarach tego Związku zasad Karty Atlantyckiej.

Mówca przestrzega przed przerzucaniem się w ocenie sytuacji międzynarodowej od skrajnego optymizmu do nieuzasadnionego pesymizmu. Fakty, a nie uchwały decydują o układzie sił międzynarodowych. Zmian w tym układzie nie spowodujemy doraźnymi manifestacjami, lecz konsekwentną, upartą i niezłomną realizacją przemysłowego programu politycznego, przygotowującego grunt dla wystąpień opartych o własne siły i o własne możliwości. Do takiej metody pracy Ministerstwa mówca przywiązuje największą wagę, stawiając jej jako przykład sprawę katyńską. Podjęta jeszcze w II Korpusie przez gen. Andersa, sumiennie przygotowana w biurach jego sztabu, zdołała ona po przełamaniu ogromnych trudności, sprzysiężenia milczenia obcych i niewiary we własnych szeregach, wejść na forum międzynarodowe, torując drogę sprawie polskiej, co nie wszyscy doceniają. Oczywiście Ministerstwo, by mogło prowadzić uporczywą akcję, musi być odpowiednio zaopatrzone materialnie. Mówca wskazuje jakie znaczenie moralne i polityczne, nie mówiąc o finansowym, posiada dla niezależności naszej polityki zagranicznej Skarb Narodowy. Rozwój jego jest dowodem, że idea niezależności jest żywa w naszym narodzie, który pragnie występować wobec świata zachodniego, jako partner i potencjalny sojusznik, a nie jako żebrzący w przedpokojach potent. Nie możemy dlatego usuwać spod nóg naszej polityki zagranicznej tej podstawy jej niezależności, jaką jest Skarb Narodowy. Dlatego w przyszłej Radzie zjednoczenia narodowego płatnicy na Skarb Narodowy, stanowiący najliczniejszą i najbardziej wartościową, obok żołnierzy, część emigracji politycznej, winni być reprezentowani, obok przedstawicieli stronnictw i organizacji społecznych.

Zjednoczenie polityczne ma ułatwić prowadzenie polityki zagranicznej przez koncentrację wysiłku niepodległościowego pod kierownictwem Ministra Spraw Zagranicznych. Zjednoczenie nie da jednak oczekiwanych wyników w polityce zagranicznej, o ile nie będzie oparte o program polityczny. Mówca zapytuje, czy zagadnienia programowe uwzględniane są w toku rozmów zjednoczeniowych?

Musimy pamiętać, że nie zawsze nasza polityka zagraniczna wychodziła dobrze na rządach t. zw. jedności narodowej. W latach 1919-21 panowało mimo jedności zasadnicze rozdzielenie w poglądach na program polityki zagranicznej na wschód, co odbiło się ujemnie na naszych osiągnięciach. W toku wojny ostatniej po ustąpieniu z rządu ówczesnego, obecnego Prezydenta R.P. Augusta Zaleskiego, przestaliśmy mieć ministra spraw zagranicznych we właściwym tego słowa znaczeniu, a po śmierci gen. Sikorskiego przestaliśmy mieć własną politykę zagraniczną. Wiemy na jaką to dezorientację i szkody narażało nasz kraj i naszą politykę, a przecież istniały wówczas rządy tak zw. jedności narodowej. Dlatego dla dobrego działania naszej polityki zagranicznej pożądane jest nie tylko zjednoczenie polityczne oraz istnienie niezależnych podstaw finansowych, konieczny jest również przemyślany program polityczny. Na potrzebę tego programu wskazała również żywa i ciekawa dyskusja, która rozwinęła się w Radzie Narodowej na temat białoruski i na tle zbytek wielkiego może skrót myślowego zawartego w jednym zdaniu przemówienia p. Ministra. Mówca stwierdza, że dyskusja na tematy białoruskie nie może oznaczać jakiegokolwiek osłabienia naszego stanowiska w sprawie niezależności wschodnich granic Rzeczypospolitej. Nie możemy też zapominać, że Białorusini byli i są lojalnymi obywatelami Rzeczypospolitej oraz jej wiernymi żołnierzami, którzy walczyli w Powstaniu Warszawskim i pod Monte Cassino. Mówca jest przekonany, że Białorusini po tej i po tamtej stronie granicy ryskiej powitaliby z radością sztandary polskie, niosące wolność i poszanowanie człowieka.

Nie możemy więc dopuścić, by w sprawach białoruskich mówili jedynie bolszewicy lub Niemcy, mówili nawet Amerykanie, a milczeli Polacy. Pomyślna przyszłość Rzeczypospolitej zależy nie tylko od utrzymania granicy na Odrze i Nysie oraz granicy traktatu ryskiego na wschód, ale i od wytworzenia takiego układu sił międzynarodowych, któryby nie pozostawił Polski samej, wciśniętej między Rosję i Niemcy, jak to było w latach 1918-39.

Czasy współczesne nie tylko nie oddalają nas od poglądów federacyjnych J. Piłsudskiego, lecz czynią je bardziej jeszcze aktualne i realne w porównaniu z latami 1918

- 1920. Wzrosło w świecie przekonanie, że Zw. Sowiecki jest zlepkim różnych narodów. Silniejsze są też dążenia tych narodów do uzyskania wolności. Mówca zgadza się z ogólnymi postulatami, wysuniętymi w tej sprawie przez woj. Grażyńskiego. Odpowiadają one polskiej racji stanu jak i założeniom Karty Atlantyckiej i współczesnym dążeniom wolnościowym.

Oczywiście zagadnień z zakresu polityki zagranicznej nie możemy traktować w sposób doktrynerski i oderwany od życia. Mówca powołuje się tu na metodę J. Piłsudskiego, który w swych rozległych planach federacyjnych pozostał realistą. Wyraźnie oświadczył w roku 1920, że powstanie niepodległej Ukrainy będzie zależało przede wszystkim od samych Ukraińców. Wyrazem realizmu Piłsudskiego był zresztą sam układ z Petlurą. Mówca przytacza też słowa z listu J. Piłsudskiego do Ignacego Paderewskiego, przesyłanego do Paryża 4 maja 1919r. W liście tym Piłsudski przeciwstawił się rodzinnym, jak i litewskim próbom "dzielenia Białorusinów na dwie części i oddawaniu ogromnej ich większości Rosji". To w końcu nastąpiło w traktacie ryskim i sprawa białoruska stała się narzędziem w rękach Moskwy do podcinania pozycji polskiej na ziemiach wschodnich, przy czym oczywiście naród białoruski, który znalazł się w Związku Sowieckim, był i jest gnębiony podobnie, jak inne narody. Stan trwa do dnia dzisiejszego, czego potwierdzeniem była niedawna mowa Bieruta poświęcona wychwalaniu Stalina i wszystkiego, co uczynił on dla Polski, łącznie z anektowaniem polskich ziem wschodnich. Granicę Ribbentrop - Mołotow uważa Bierut za słuszną i sprawiedliwą, uzasadniając to swoje stanowisko potrzebą "zjednoczenia narodów ukraińskiego i białoruskiego". Bierut poświęcił przy tej sposobności całe ustępy mowy atakom na politykę federacyjną Piłsudskiego, na jego "pochód na Kijów" i rzekome "ujarzmienie przez Polskę burżuazyjną - obszarniczą częśći ziem ukraińskich, białoruskich i litewskich".

Filipika ta była dowodem, że reżym Bieruta nie zdołał przełamać wciąż żywego przywiązania narodu do Lwowa i Wilna. Naród nie pogodził się z granicą Ribbentrop-Mołotow. Jako agent Kominformu, Bierut usiłuje ponadto nadal podsycać niechęci polsko-litewskie, polsko-białoruskie, polsko-ukraińskie. Po trzeciej stoi on posłusznie na stanowisku, że problemat białoruski winien należeć wyłącznie do wewnętrznych spraw Zw. Sowieckiego i nikt inny zajmować się tym nie powinien. W tych warunkach słusznie poświęcamy uwagę temu zagadnieniu, aczkolwiek zdajemy sobie sprawę z trudności związanych z tym i z innymi problematami politycznymi na Wschodzie. Nie ma jednak polityki bez trudności i ryzyka.

Mówca wypowiada się za przedyskutowanie w Komisji Spraw Zagranicznych zagadnień programowych, związanych z naszą polityką na Wschodzie, co przewiduje również wniosek p. J. Poniatowskiego. Mówca przypomina słowa wyrażone przez b. min. Berezowskiego, przedstawiciela obozu z drugiej strony barykady, który w czasie Święta Żołnierza w Londynie w sierpniu ub. r. wypowiedział się za "jednością niesymboliczną ale realną, nie na tle ogólnikowych hasel, ale na zasadzie przemyślanego programu działania." Istotnie w akcji zjednoczeniowej wspólny przemyślany program polityczny jest bodaj najważniejszy. O nim zaś mało słyszymy.

Z kolei odczytano przemówienie p. dr. Klaudiusza Hrabyka nadesłane z New Yorku, gdzie p. Hrabyk należy do Zespołu Członków Rady Narodowej R.P. w Stanach Zjednoczonych. / Tekst przemówienia podajemy poniżej. /

Wysoka Rado,

Sprawa konferencji ambasadorów i dyplomatów polskich w Waszyngtonie poruszona w przemówieniu p. Ministra Spraw Zagranicznych - wymaga możliwie wszechstronnego oświetlenia i oceny, ponieważ dotyczy nie tylko konkretnego zagadnienia tej konferencji, która niestety nie doszła do skutku, ale również obejmuje znacznie szerszy zasięg zasadniczego problemu stosunku naszego do międzynarodowej polityki dotyczącej spraw polskich.

Wśród tego problemu bezsporną wydaje się zasada, że polityka zagraniczna znajduje winna pierwsze miejsce wśród innych zagadnień polityki państwowej i względy związane z polityką zagraniczną winny decydować o całości zagadnień politycznych państwa, a już napowmno regulować stosunek do zagadnień wewnętrznych. Jeśli ta zasada obowiązuje w normalnych warunkach życia państwowego, to nas, emigrację pozostałą na obczyźnie wyłącznie dla spraw natury międzynarodowej i reprezentowania niezależnej polityki polskiej na międzynarodowym rynku - obowiązując ona jako główny i naczelny nakaz w naszym stanowisku.

Jest rzeczą także ohyba bezsporną, że zasady tej przestrzegać winien przede wszystkim Rząd na wygnaniu. Jest rzeczą, którą uznajemy wszyscy za konieczną i zasadniczą, aby nie w polityce zagranicznej podejmowanej w imieniu polskim, nie działo się bez wiedzy i zgody, jak również bez uprzedniego ustalenia z Rządem. Zmoczy to, że Rząd zastawia sobie - i słusznie - wgląd i aprobatę we wszystko, co ma wyrażać i reprezentować polską politykę zagraniczną, choćby w tej dziedzinie Rząd godził się na to, aby w jego imieniu i za jego wiedzą występował w poszczególnych wypadkach inny czynnik polski należycie upoważniony i uzgodniony z Rządem. Dlatego sprzeciwiamy się wszelkim inicjatywom podejmowanym poza Rządem, bez jego wiedzy, wbrew jego woli i bez jego udziału. Konferencja waszyngtońska nie była inicjatywą Rządu, ale podjęta została z jego wiedzą. Rząd został poinformowany o tej inicjatywie, została z nim uzgodniona treść konferencji, Rząd miał wziąć w niej udział przez swego ministra spraw zagranicznych i przez ambasadorów wykonujących swoje funkcje z jego ramienia.

W chwili uzgodnienia tych elementów nie były jeszcze znane wszystkie szczegóły projektowanej konferencji, opracowywane w Waszyngtonie przez zespół polskich dyplomatów, wśród których znajdował się ambasador Rządu przebywający stale w Waszyngtonie, jako przedstawiciel tego Rządu i rzecznik jego stanowiska. Nie mogło być zatem lepszej gwarancji zabezpieczającej wgląd Rządu w czynione przygotowania, skoro jego własny rzecznik i ambasador brał w tych przygotowaniach bezpośredni i czynny udział. Konferencja, jak to zgodnie stwierdzają jej organizatorzy, miała posiadać charakter oczywiście opiniotawczy oparty na ekspertyzie dyplomatów wyrażonej w obecności ministra spraw zagranicznych. Jest rzeczą oczywistą, że decyzje oparte na tej opinii, mogły należeć tylko do Rządu. W czasie przygotowań organizatorzy doszli do wniosku ohyba słusznego, że mówiąc o polityce zagranicznej, niepodobna pominąć zagadnień tak ściśle związanych z całokształtem naszej polityki, jak problem rysującego się zjednoczenia stronniotw, jak zagadnienie wojska, czy Kraju i że należy uczestnikom konferencji dostarczyć pełnych możliwie elementów, związanych z tymi sprawami, aby mogły one posłużyć do niezbędnej analizy sytuacji i następnie do wniosków. Jest rzeczą najzupełniej oczywistą, że wszystkie problemy miały być poruszone w formie informacyjnej, a cały ten projekt został przesłany Rządowi do opinii. Ale muszę dodać, że gdyby nawet Rząd nie miał sposobności do wyrażenia opinii w tych sprawach przed konferencją, to miał ją zawsze podczas konferencji, skoro miał być na niej minister spraw zagranicznych i podlegli mu ambasadorowie. Gdyby się okazało wtedy, że konferencja nie idzie po linii życzeń czy stanowiska Rządu - zawsze pozostawała droga nawet najdalej idącej konsekwencji, podjętej podczas obrad, łącznic z ich opuszczeniem przez ministra spraw zagranicznych. Później jednak snuć aż tak ponure przewidywania,

skoro przecież konferencja zwołana i inicjonowana przez gen. Sosnkowskiego miała być złożona z ambasadorów i posłów podległych Rządowi, współpracujących z nim i nie budzących chyba żadnych wątpliwości co do ich właściwego stosunku wobec zagadnień polskich w tej chwili? Rozumiem najdalej idące zastrzeżenia i opory, nawet protesty Rządu wobec wszelkiego rodzaju konferencji i narad podejmowanych z inicjatywy obcego czynnika i przy jego udziale, a dotyczących spraw polskich. Niepodobna jednak zrozumieć obawy i zastrzeżeń, gdy chodzi o narady złożone z dyplomatów wyłącznie polskich. Ta zagadka pozostaje niewyjaśniona. Tłumaczona względami natury formalnej, z których ma wynikać, że porządek dzienny konferencji został rozszerzony poza ramy ustalone w czasie pobytu gen. Sosnkowskiego w Londynie, nie wytrzymuje krytyki, skoro referaty o sprawach wojska, Kraju, czy zjednoczenia miały posiadać charakter informacyjny, skoro dalej można było to zagadnienie przedyskutować przed konferencją, aby je uzgodnić i nawet zmienić i dostosować do poglądów Rządu, skoro cały plan układany był przy współudziale ambasadora Rządu w Waszyngtonie, a nie był znany jeszcze gen. Sosnkowskiemu w czasie jego pobytu w Londynie i skoro ostatecznie z powodów natury formalnej tego typu nie wolno było podczas tej kąpieli wylować z wodą samego dziecka, to jest konferencji w Waszyngtonie, która dla interesu polskiego miała mieć doniosłe znaczenie.

Co do tej oceny nie można mieć żadnych wątpliwości. Już sam zjazd kilkunastu czołowych ambasadorów polskich w centrum polityki międzynarodowej, udział w tej konferencji polskiego ministra spraw zagranicznych Rządu Polskiego na wygnaniu, kontakty przygotowane dla tych dyplomatów i ministra z czołowymi postaciami polityki amerykańskiej, bezpośrednia wymiana zdań i konfrontacja poglądów pomiędzy samymi dyplomatami polskimi i między nimi a politykami amerykańskimi - daje dostatecznie wyraźny obraz korzyści, jakie konferencja miała przynieść. Ale prócz tego - zbiegiem okoliczności - miała ona wypaść właśnie w okresie i nawet w dniach, w których w Waszyngtonie decydowały się zasadniczo toczy polityki amerykańskiej, dotyczące najbardziej bezpośrednio zagadnień polskich. Nie można twierdzić, aby konferencja polska miała uzyskać na te sprawy decydujący, czy wielki wpływ, ale co najmniej napewno stworzyłaby poważną okazję do zaznaczenia stanowiska polskiego w tych sprawach, w sposób nie tylko wyraźny, ale i widoczny, skoro się miało mieć do czynienia z gronem najwybitniejszych ekspertów polskich w zakresie zagadnień międzynarodowych. Byłaby w tej sytuacji sprawa polska bardziej widoczna i bardziej sugestywna, a któż wie, czy nie miałoby to także pewnego wpływu na postawę czynników amerykańskich. Strata zatem była niepowetowana, ponieważ dni takie, jak ówczesne, nie zdarzają się nawet w Stanach Zjednoczonych dość często.

I dlatego w przekonaniu czynników polskich, co najmniej ich większości, decyzja Rządu, aby odwołać w tych okolicznościach udział ministra spraw zagranicznych i podległych mu ambasadorów - oceniana jest ujemnie jako decyzja nieprzemyślana i - nieostoty - szkodliwa. Mówię o czynnikach polskich w Stanach Zjednoczonych, które te sprawy widzą na miejscu, oceniają z największą troską słabą pozycję sprawy polskiej w tym kraju i każdy objaw wzmocniający tę pozycję, przyczyniający się do jej pogłębienia - uważają za najwyższej wagi nakaz obowiązku polskiego, do którego wykonania powołany jest zawsze przede wszystkim Rząd Polski.

Jest w tej całej sprawie jeszcze jeden szczegół, który zaważył na stanowisku Rządu. Mówię o zaproszeniu na konferencję Rady Politycznej, a raczej jej dwu przedstawicieli.

Jeśli na wstępie oświadczyłem, że zagadnienia polityki zagranicznej winny ważyć nad wszystkimi innymi względami politycznymi, to myślałem także o tym szczególe odwołania konferencji waszyngtońskiej.

Jeśli rozważać zaproszenie Rady Politycznej na tę konferencję, to niepodobna pominać faktu, że działało się to w okresie podjętej negocjacji o porozumienie stronnictw, czyli o udział w Rządzie stronnictw Rady Politycznej. Byliśmy w tym momencie już za

pierwszą fazą tej inicjatywy, w której się okazało, że wszyscy, a co najmniej większość nie odrzuca myśli porozumienia i przyjmując co najmniej zaproszenie do wspólnego stołu. Jeśli tak, i jeśli w Waszyngtonie miało się mówić o najważniejszej z ważnych spraw, bo o polityce zagranicznej i jeśli nie miały tam zapadać decyzje, ale miano ustalić sugestie, to jakże można odrzucać udział w tym wysiłku tych, którzy jutro mieliby znaleźć się w Rządzie, a konferencji ambasadorów nie możemy zwoływać co dwa miesiące? Jakże wytłumaczyć dobrą wolę do porozumienia, jeśli nie chce się udziału jutrzejszych partnerów w rozważeniu sprawy, która stanowi główną oś naszego pobytu na emigracji? Względy natury formalnej? Czy względy formalne, nie dotyczące ani zagadnień konstytucyjnych, bo konferencja ambasadorów nie z konstytucją nie ma wspólnego, ani żadnych innych podobnych a zasadniczych względów - mogą wogóle decydować, gdy idzie o naradę nad elementarnymi podstawami naszych zadań wspólnych i powszechnych? Czy przedstawiciele Rady Politycznej, obradujący w obecności ministra spraw zagranicznych i ambasadorów podległych temu Rządowi mogli przeważać nad opinią konferencji, czy tylko, jak wszyscy jej uczestnicy, być tylko częścią jej uczestników? Czy ich obecność nie wzmacniałaby waleńia prestige'u Rządu, skoro przy jego współudziale obradowaliby przedstawiciele stronnictw pozostających w bezwzględnej opozycji do tego Rządu. Ale przecież wiemy, że Rada Polityczna - zaproszona na konferencję - odmówiła udziału i nie byłaby na niej obecna. O cóż zatem szło, jeśli idzie o praktyczną stronę zagadnienia, a nie o utarczki formalne w sprawie, która dotyczyła problemu najwyższej wagi politycznej, w którym poczucie odpowiedzialności nie może ani na chwilę obniżyć swojej skali?

Stanowczo i tej zagadki nikt z nas tu nie rozumie.

Mówi się wreszcie, choć tego argumentu Pan Minister Spraw Zagranicznych nie użył, ale nie podobna go pominąć, skoro znajduje to wyraz w wystąpieniach niektórych członków tej Rady, że konferencja ambasadorów miała być próbą stworzenia ciała nadrzędnego w naszym porządku wewnętrznym na emigracji. Tego rodzaju podejrzeń można mnożyć bez liku, jeśli wyobraźnia dopisuje, a papier jest dostatecznie cierpliwy. Jeśli w sprawach polityki zagranicznej mają się zebrać ambasadorowie pewnego państwa i udziałem jego ministra spraw zagranicznych, to fantazja ludzi bądź złej woli, bądź ubogich znajomością spraw ludzkich, może oczywiście spowodować wniosek, że chodzi o instytucję nadrzędną w polityce państwowej. Jak świat jednak długi i szeroki, konferencje tego rodzaju tworzą stały i trwały aparat pomocniczy dla polityki zagranicznej każdego państwa, dla każdego rządu i jeśli w naszym obecnym położeniu konferencje takie nie mogą się odbywać często, ale tylko raz na kilka lat, przy pomocy życzliwych sprawie polskiej ludzi, to nie znaczy, abyśmy zapominali o urządzeniach i metodach pracy stosowanych przez wszystkie cywilizowane państwa, i abyśmy te problemy ścigali do poziomu niegodnego nawet prowincjonalnych nawyków i niepoważnej demagogii.

Odwolanie, czy jak twierdzi Pan Minister Spraw Zagranicznych, odroczenie konferencji ambasadorów, spowodowane stanowiskiem Rządu, było wydarzeniem, którego nie można zapisać na konto zasług Rządu, a przeciwnie - należy obciążyć nim passywą obecnego Rządu. Uważam to za swój obowiązek stwierdzić w imieniu tych, którzy nie podzieli stanowiska Rządu w tej sprawie i wyrażają z tego powodu swoje żywo i głęboko ubolewanie.

S. DOŁĘGA MODRZEWSKI /Klub Chrz. Demokratyczny/ - na wstępie swego przemówienia omówił niepokojące Polaków objawy usypiania czujności Zachodu przez mało znaczące koncesje wewnętrzne i zewnętrzne nowych władców Kromla.

Fakt wstrzymania przez St. Zjednoczone akcji antyjałtańskiej i osłabienia tempa przygotowań obronnych U.S.A. mają dla nas złowieszczą wymowę.

Mówca przypomniał tu, iż w wyniku podstępnego podejścia Sowietów do działaczy Polski Podziemnej, opierającego się na zapewnieniach przedstawicieli Moskwy o gotowości współdziałania z głównymi stronnictwami uczestniczącymi w Radzie Jedności Narodowej i w Delegaturze Rządu na Kraj, nastąpiło 8 lat temu aresztowanie 16-stu działaczy Podziemia i sąd obcego państwa nad członkami Rządu Polskiego w Kraju i członkami stronnictw niepodległościowych za działalność w obronie interesów Narodu i Państwa Polskiego. Fakt ten powinien być ostrzeżeniem dla Zachodu. Czyż nie są ostrzeżeniem również obecne posunięcia Sowietów w okresie rzekomego appeasement'u, jak dekret bułgarski, zapowiadający karę śmierci dla wszystkich uchodźców, którzy nie wrócą do kraju, a srogi kary dla ich krewnych. Jest to znamienna odpowiedź Sowietów na oświadczenia prezydenta Eisenhowera, kładące nacisk na sprawę obrony wolności.

Obowiązkiem naszym jest ostrzeżenie, że polityka appeasement'u na dłuższą metę, polityka containment, akceptująca zachowanie przez Rosję zdobyczy jałtańskiej oraz dalszych zdobyczy azjatyckich - to tylko czasowe zawieszenie broni dla Zachodu.

Czy w tej nowej sytuacji będą honorowane oświadczenia prezydenta Eisenhowera zawarte w orędziu inauguracyjnym z dnia 20 stycznia rb. i w orędziu o stanie Unii z dnia 3 lutego rb. - czas najbliższy pokaże. W każdym razie kontynuowaną będzie zimna wojna, a w związku z nią znowu zaczną grać rolę plany dywersji w krajach podległych Sowietom, celem powstrzymania Rosji, w dalszej pokojowej ofensywie. Wobec tych planów jest wyjątkowo ważnym oświadczenie p. Ministra Spr. Zagr., że Rząd Polski niezłomie stoi na stanowisku, iż siły polskie winny być zachowane do czasu, gdy wznowienie walk może naprawdę zaważyć na szali zwycięstwa wolnego świata nad światem niewoli.

Nowy okres zimnej wojny - wojny psychologicznej przeciw Sowietom - wymaga ze strony Rządu Polskiego opracowania planu tej wojny na odcinku dotyczącym Polski oraz planu współdziałania polskiego obozu niepodległościowego ze Stanami Zjednoczonymi i W. Brytanią.

Jednym z głównych celów polityki polskiej w chwili obecnej jest ostateczna likwidacja Jałty. Zapowiedź prez. Eisenhowera, że "St. Zjednoczone nigdy nie pogodzą się dla urojonej własnej korzyści z niewolą żadnego narodu", stanowi niewątpliwie zwrot w tym kierunku w polityce St. Zjednoczonych. O ile zapowiedź ta będzie realizowana, o ile nie będzie nową papłeczką Kartą Atlantycką, wchodzącą w okres realnego działania w obronie programu terytorialnego Państwa Polskiego, gdyż unioważnienie Jałty oznacza unioważnienie układu, sankcjonującego zabór przez Sowietów ziem wschodnich Rzplitej. Obrona programu terytorialnego Rzplitej, stanowiąca najistotniejsze zadanie Rządu i całego obozu niepodległościowego, wymaga specjalnej czujności i wielkich wysiłków obronnych, gdyż granice nasze zarówno zachodnie jak i wschodnie, są już obecnie przedmiotem gwałtownych ataków. Z chwilą zbliżenia się do momentu rozmów na tematy programu terytorialnego, narastają siły wrogie Polsce. Podnoszą głowę imperialistyczne koncepcje rosyjskie i plany "jedynój, niedzielnoej" obejmującej zasięgiem wszystkie zdobycze sowieckie. Hasło wyzwolenia narodów, propagowane stale przez Polskę, ożywia wybujałe młode nacjonalizmy, które sięgają po ziemię polską, zwalczając front polski Lwowa i Wilna. Szczególnie nieżyczliwi nam Ukraińcy, podejmują kroki w kierunku zbudowania antypolskiego frontu z Litwinami i Białorusinami. Odradzające się wpływy niemieckie nie tylko stawiają program rewizji granic zachodnich Rzplitej, ale montują front antypolski państw bałtyckich i Ukraińców przeciwko rzekomemu "imperializmowi polskiemu". Trudno nie wspomnieć również o braku zrozumienia ze strony Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii dla naszych

problemów terytorialnych i o tendencjach St. Zjedn. do faworyzowania Niemiec w związku z przygotowaniem obronnego paktu atlantyckiego - Niemiec, które są ofensywnie nastawione do Polski. Wszystkie te wrogi Polsce akcje wymagają wielkiego wysiłku obronnego ze strony Rządu Polskiego i całego polskiego obozu niepodległościowego. Nieustępliwe stanowisko w sprawie obrony granicy ryskiej na wschodzie i linii Odry i Nysy Łużyckiej na zachodzie jest zasadniczym obowiązkiem Rządu. Sprawa obrony linii granicznej ryskiej jest szczególnie trudna.

Naród nasz już od wieków przyjął na siebie obowiązek utrzymania pochodni wolności narodów. W uchwale Rady Jedności Narodowej w Kraju z dn. 15 marca 1945r., określającej program przyszłej Polski, a uznanej przez Radę Narodową R.P., zawarte są gwarancje wolności dla wszystkich narodowości, zamieszkujących w granicach Państwa Polskiego, gwarancje równouprawnienia politycznego oraz zapewnienia im warunków pełnego rozwoju kulturalnego, gospodarczego i społecznego w ramach jedności państwowej. Winniśmy silnie postawić zagadnienie współżycia i współdziałania trzech sąsiadujących, a częściowo w pomieszanym narodów, w ramach jedności państwowej - w ramach Rzeczypospolitej Polskiej, z pełnymi gwarancjami dla aspiracji narodowych. Granica ryska przywróciła Zachodowi to, co wskutek rozbiorów siłą i przemocą wepchnięte zostało do świata azjatyckiego. Czas wielki, aby została przopracowana doktryna polityki polskiej na wschodzie.

Narastanie sił wrogich Polsce sprawiło, że wysiłki polskie w sprawie przygotowania Federacji Środkowo-Wschodniej Europy nie doprowadziły do współpracy naczelnych organów politycznych krajów środkowo-wschodniej Europy nawet w najskromniejszym zakresie. Wiele się składa na to przyczyn. Poza spornymi zagadnieniami granicznymi, o których wspominałem, jako główne przyczyny widzę następująco: słabe poczucie spójni całości, wzajemna nieufność, różnice w strukturze społecznej, obawa t. zw. hegemonii Polski, chęć trzymania się z dala od spraw spornych polskich, oglądanie się na wielkie mocarstwa, które zajmują stanowisko oficjalnie obojętne, dyktowano polityką appeasementu, nieoficjalnie chęć, w związku z uzależnieniem finansowym, narzucać swą wolę dyktowaną polityką ich w stosunku do Niemiec i przyszłej Rosji, - wreszcie nie mało ważną przyczyną są wpływy niemieckie i rosyjskie przyczyniające się do montowania frontów antypolskich. Odrębną grupę stanowią przyczyny programowe Federacji, odmienne programy i nastawienia co do składu Federacji /odrębne koncepcje co do rejonów/.

Krótkie moje rozważania na temat naszej polityki zagranicznej pozwoliły mi stwierdzić zupełnie wyjątkowe trudności, z jakimi spotyka się Rząd i Minister Spraw Zagranicznych na terenie międzynarodowym w obronie sprawy polskiej. Jak już wspominałem, siły wrogi Polsce narastają. Akcja ze strony Polski jest wskutek trudności finansowych mocno ograniczona i w dużym stopniu paraliżowana niechęcią opozycyjnych ośrodków do wspólnego działania choćby na terenie międzynarodowym. Sparaliżowana jest również samowolnymi akcjami z inspiracji i za pieniądze obcych ośrodków dyspozycyjnych. Dlatego też do akcji zewnętrznej powinny być zmobilizowane wszystkie rozporządzalne siły. Przywiązuję wielką wagę do akcji dyplomatycznej. Dobry dyplomaci stanowią nieoceniony instrument działania. Ale w obecnych warunkach niezbędnym jest zmobilizowanie do pracy zewnętrznej możliwie większej ilości członków stronnictw i ugrupowań niepodległościowych, a także przedstawicieli prasy i publicystyki. Tylko przy wielkim wysiłku zbiorowym będziemy mogli spełnić ciężkie zadanie wywołania Polsce całości i niepodległości i umocnienia jej na przyszłość.

Prof. Z. STAHL /Niezależny/.

Chcę poruszyć sprawę konkretną, która wiąże się z szerszym zagadnieniem metody prowadzenia naszej polityki zagranicznej. Nie otrzymałem dotąd odpowiedzi na moją interpelację z 29 marca ub. roku, skierowaną do Pana Ministra Spraw Zagranicznych. Poruszam to nie tylko ze względów formalnych, jako członek Rady, który ma prawo oczekiwać odpowiedzi od Ministra, ale dlatego, że w tym braku odpowiedzi widzę zbagatelizowanie jednego z elementów polityki zagranicznej, szczególnie ważnego dla nas w obecnym okresie: oddziaływania na opinię publiczną innych narodów. Jak przedstawiłem to w mojej interpelacji, "Free Poland Bulletin" w swoim Nr. 1, dał relację z obrad Kongresu St. Zjedn., które doprowadziły do powołania Komisji Katyńskiej, omijając wszystko, co dotyczyło bardzo wydatnej roli, odegranej przy tym przez Stowarzyszenie b. Sowieckich Więźniów Politycznych, w którego pracach biorę czynny udział. A przecież sprawa Katynia wypłynęła na arenę światową nie od strony kancelarii dyplomatycznych, lecz pod naciskiem opinii publicznej, która była przez polskie organizacje systematycznie uświadamiana i pobudzana. I podczas gdy na przykład obszerny i cenny memoriał, złożony przez Ministerstwo kancelarii Departamentu Stanu w Waszyngtonie leżał w zapomnieniu, przez nikogo przed tym nie przeczytany, akcja wydawnicza, prasowa i społeczna doprowadziła poprzez Polonię Amerykańską do zajęcia się sprawą przez Kongres. Pominięcie ważnego terenu akcji społecznej na terenie międzynarodowym w wymienionej sprawie nie było wyjątkiem. W swoim exposé ostatnim p. Minister nie uważał też za interesujące wspomnieć, że przy współudziale zrosztą w końcowej fazie podległego mu aparatu - doszło do wystąpienia polskich przedstawicieli, mianowicie delegatów polskiego Stow. b. Sowieckich Więźniów Politycznych, przed Komisją Pracy Przymusowej ONZ, podczas jej jesiennej sesji w Genewie oraz, że delegaci ci przedłożyli Komisji materiały polskiego Rządu. Myślę, że był to wypadek raczej wyjątkowy w latach ostatnich i wart wspomnienia. Polityka zagraniczna to nie jedynie dyplomacja z jej torcem pracy fachowo-biurokratycznej; coraz większego znaczenia nabiera w świecie oddziaływanie na bieg stosunków międzynarodowych, w szerokim zakresie obejmującym wszystkie ośrodki życia narodów, ważne dla kształtowania się ich polityki; nie tylko rządy więc, ale parlamenty, ośrodki studiów, instytuty naukowe, prasa. W obecnych warunkach, kiedy najważniejsze państwa nie utrzymują z nami stosunków dyplomatycznych, te inne dziedziny nabierają szczególnego znaczenia. Akcja ta cała winna być prowadzona, a kierownictwo jej winno spoczywać w rękach Rządu. Metody naszej polityki międzynarodowej należy rozwinąć w tym kierunku.

Gen. M. Z. JANUSZAJTIS ZEGOTA /Niezależny/.

Exposé p. Ministra Sokołowskiego miało miejsce trzy tygodnie temu. W międzyczasie zaszedł szereg niezwykle doniosłych zdarzeń na odcinku sowieckim i chociaż trzeba przyznać, ocena Pana Ministra była na ogół trafna i wnioski słuszne, to jednak dyskusji obecnej brak jest kanwy aktualności. A jednak ta aktualność zaciążyć może nad naszą rzeczywistością bardzo zasadniczo i dotkliwie i dlatego wszyscy odczuwamy głęboką potrzebę wyrobienia sobie wskazań na ten nowy okres polityczny.

Skłonni jesteśmy sugerować się opiniami całego świata i naszym własnym doświadczeniem, że posunięcia nowego kierownictwa sowieckiej polityki nie stanowią żadnej odmiany, że są one tylko jeszcze jedną próbą wprowadzenia w błąd opinii Zachodu i że niebawem wróci wszystko do strumienia typu stalinowskiego.

Prawdopodobnie tak będzie istotnie. Ale trzeba przewidzieć możliwość, że tak nie będzie. Są pewne oznaki, że podobna ewentualność nie jest całkowicie wykluczona. Sowiecki pułkownik G. Tokajow, który w 1948r. uciekł na zachód i który odgrywał w Sowietach znaczną rolę, znał wielu wybitnych działaczy. Wśród wielu innych

ogłosił on w prasie zachodniej /"Kaukaz" Nr. 9 - Wrzesień 1952/ sylwetę biograficzną Malenkowa. Obecne posunięcia Malenkowa zadziwiająco pokrywają się z charakterystyką Tokajowa. Tokajow twierdził, że: "w Malenkowie jest coś nie zupełnie stalinowskiego, tym mniej mołotowskiego, coś, co przypomina o jego bliskich stosunkach z Bucharinow". Twierdzi on dalej, że Malenkow jest przeciwnikiem brutalnej przemocy, bagnotu i czołga, jeśli chodzi o problemy ekspansji terytorialnej. Umiał się zamaskować, a w gruncie rzeczy był przeciwnikiem metod Stalina. Jest zwolennikiem współpracy z Zachodem.

Gdyby tak miało być, to losy narodów ciemniejących stałyby się jeszcze bardziej zagrożone. Zwierzęca i brutalna polityka Stalina była jasna i przez to mniej niebezpieczna. Dojście do władzy lepszego i mędrszego gracza, opierającego swe zamiary podbicia świata na bardziej układnych i bałamutnych metodach stać by się mogło jeszcze groźniejsze. Dlatego to może ostatnie kroki Rosji wprowadziły w środowiska emigracyjne jeszcze większy niepokój i obawy o przyszłość.

Co w tych warunkach robić? Tak czy inaczej niewątpliwie wskazana jest jak-największa aktywność. Szczególnie w kierunku wyzyskania obecnego zaniepokojenia wśród emigracji. Każdy z nas wie, że jedynie rozczłonkowanie - dezintegracja Rosji może być ratunkiem dla nas i dla narodów podbitych przez nią. Ale samo głoszenie idei federalistycznej, same tylko frazesy o potrzebie związków regionalnych, sprawy nie rozwiążą. Zrealizowanie federacji jako całości jest niebywale trudne, zwłaszcza jeżeli usiłuje się to czynić od najnierealniejszego końca. Polityka dążąca do dezintegracji Rosji powinna obecnie wrócić na realne drogi.

Po niezmiernie bolesnych doświadczeniach i być może wyzbyciu się nareszcie iluzji i sympatii prorosyjskich, Czesi powinni być dziś dojrzałi do związania się z Polską na śmierć i życie. Wypowiedzi p. min. dr H. Ripki są może nareszcie pierwszą jaskółką tej dojrzałości. Zamiast błękać się po manowcach doktryny federacyjnej, może byłoby najłepiej wzięść się obecnie z całą energią do zrealizowania, na emigracji oczywiście, idei Sikorski - Benesz, którą ten ostatni tak wybitny polityk odrzucił na długi okres czasu i być może ten błąd własną śmiercią przypłacił i okupił. Koło związku Polska - Czechy - Słowacja łatwiej skupią się w przyszłości narody, których miejsce powinno być w federacji środkowo-wschodniej. Ale ważniejsze to, że stać się może tą drogą pierwszy akt dezintegracji, jeżeli jeszcze nie terytorium i potęgę Rosji, to jej wpływów.

Po wyczerpaniu listy mówców, Prezes Rady Narodowej W. Grzybowski udzielił głosu Ministrowi Spraw Zagranicznych p. M. Sokołowskiemu, którego przemówienie w obszernym skrócie podajemy poniżej.

Minister Spraw Zagranicznych M. Sokołowski - zamykając dyskusję powiedział, że jakkolwiek od dnia 14 marca br., gdy on przemawiał na plenum Wysokiej Rady, nastąpił szereg gestów pojednawczych ze strony nowego rządu sowieckiego, to jednak byłoby za wczesnie konstatować jakąś zasadniczą zmianę w polityce Sowietów. Podstawowe tezy przemówienia z dnia 14 marca wydają się w dalszym ciągu aktualne.

Polegają one na stwierdzeniu, że

- 1/. zasadnicze zmiany w polityce Sowietów mogą być tylko wynikiem rozkładu rządzącego stronnictwa komunistycznego, co w bliższym okresie nie wydaje się prawdopodobne;
- 2/. wobec tego nie można się spodziewać zawarcia pokoju w obecnej zimnej wojnie Sowietów ze światem zachodnim, mimo to, że zwłaszcza w pierwszym okresie osłabienia Sowietów po śmierci dyktatora, mogą być zastosowane zmiany taktyczne w różnych, możliwie zmiennych kierunkach;
- 3/. że jedyną słuszną polityką dla państw wolnego świata wydaje się w dalszym ciągu aktywna polityka nacisku na Sowiety z zewnątrz celem wygrania wojny zimnej.

Interesującym i dodatnim objawem jest to, że fala optymizmu, która opanowała znaczną część opinii publicznej Zachodu w wyniku pojednawczych gestów ze strony sowieckiej, nie ogarnęła odpowiedzialnych mężów stanu, którzy podkreślają, że ostatecznie ich stano wisko będzie zależało od stworzenia przez Sowiety szeregu faktów w zakresie ważniejszych spraw spornych. Minister podkreśla, że w rozumieniu Rządu Polskiego sprawą najważniejszą pozostaje oczywiście wycofanie się Sowietów do swych właściwych granic. O ile chodzi o usunięcie poszczególnych bolesnych faktów, to specjalnie ważnym wydawałoby się całkowicie uwolnienie przywódców ruchu podziemnego w Polsce, którzy zostali w sposób tak podstępny i zdradziecki aresztowani w 1945r.

Odpowiadając na pytanie p. wojewody Grażyńskiego, Minister stwierdza, że toż Rządu Polskiego pozostaje w dalszym ciągu ustalenie jaknajściślejszej współpracy w rejonie Europy środkowo-wschodniej i wejście tego rejonu do przyszłej Unii Europejskiej w postaci ścisłego regionalnego porozumienia.

Nawiązując do przemówienia członka Rady Narodowej p. Ostrowskiego, Minister oświadcza, że podczas gdy zgadza się z większą częścią jego wywodów, chciałby jednak stwierdzić, że jakkolwiek istotnie są ewne różnice pomiędzy nastawieniem Stanów Zjednoczonych a Wielkiej Brytanii co do niektórych konkretnych spraw, to jednakże nie dotyczą one samych podstaw polityki wolnego świata. Przy naszym ustosunkowaniu się do wspomnianych różnic, winniśmy stale pamiętać, że jednym z głównych celów Sowietów jest ich pogłębienie i doprowadzenie do rozbitcia obozu demokracji. Nie może nam chodzić o przyłączenie się do polityki Stanów Zjednoczonych czy też Wielkiej Brytanii, tylko o to, by dążąc w miarę wszelkich swych możliwości do uniknięcia zgrzytów w obozie, do którego należymy, zachować jednocześnie własne oblicze polityczne i nie nadwyręzać podstawowych celów polskiego obozu niepodległościowego, które się dają streścić we wspólnym dla wszystkich hasle Wolnej, Całej i Niepodległej Polski. Stany Zjednoczone są najsilniejszym członkiem obozu wolności, to też stosunki nasze z nimi winny być możliwie jaknajbliższe i kontakty jaknajbardziej rozbudowane w sensie przyjaznej współpracy. "Sądzę," powiedział Minister, "że wszyscy się zgodzą ze mną, że nasz przedstawiciel ambasador Lipski prowadzi w tym kierunku jaknajbardziej energiczną akcję we wszystkich dostępnych zakresach." Jednakże za wielki błąd Minister uważałby niedoceniać znaczenia WBrytanii - na całym świecie, a zwłaszcza na najbliższym nam terenie europejskim. Członek Rady p. Grażyński słusznie wspomina o wzmocnieniu pozycji WBrytanii, związanym z jej sukcesami w zakresie produkcji atomowej. Minister zgadza się też z p. Misiakowskim, który uważałby za błąd zaniedbanie stosunków naszych na terenie kontynentalnej Europy. W ramach istniejących możliwości budżetowych Ministerstwo czyni ze swej strony wszystko dla podtrzymania tych stosunków, zaś dalsza ich rozbudowa zależna jest właśnie od dalszej rozbudowy budżetu M. S. Z.

Członek Rady p. Ostrowski wspominał słusznie o sprawie żydowskiej i stosunku naszym do państwa Izraela - tego najmłodszego państwa jednego z najstarszych narodów na świecie, którego cywilizacja stała się jedną z głównych podstaw naszej cywilizacji europejskiej. Rząd Polski zdaje sobie całkowicie sprawę z potrzeby nawiązania przy pierwszej możliwości stosunków z państwem Izraela, a to celem ustalenia między narodami polskim i żydowskim stosunków przyjaźni, a w przyszłości współpracy, jak to bardzo udatnie sformułował p. Ostrowski.

Minister wyraża specjalnie zadowolenie, że prawie wszyscy mówcy wychodzili z założenia, że polityka polska winna popierać dążenia do niepodległości i samostanowienia narodów opanowanych obecnie przez imperializm sowiecki, oraz że powinniśmy dążyć do utrzymywania i rozbudowy stosunków jaknajbardziej przyjaznych - zwłaszcza z naszymi sąsiadami. Ideologia sformułowana przez członka Rady p. Grabińskiego w tak pięknym przemówieniu, wydaje się ideologią najbardziej naturalną dla narodu, który w toku swych dziejów tyle ucierpiał od naród polski i który nauczył się przez to odczuć najwięcej może ze wszystkich narodów to bezcenne dobro którym są Wolność i Niepodległość.

Zwracając się do członka Rady p. Tyszkiewicza, Minister oświadcza, że jego rzeczowe i szczerze przemówienie zasługuje na równie rzeczową i szczerą odpowiedź.

"Pan Tyszkiewicz na początku swojej mowy zastrzegł się, że nie posądza ani Rządu, ani żadnego z jego członków o lekceważenie sprawy naszych Ziemi Wschodnich, że jednak niepokoi go, czy dla projektów, które mogą się okazać mało realne - jak np. przyszła federacja - nie stwarza się niebezpieczeństwa dla rzeczy tak realnych i żywotnych jakimi są nasze prawa do Ziemi Wschodnich, oparte prawnie i historycznie o Unię Lubelską i umowy poprzednie, ostatecznie zaś potwierdzone przez ludność tych ziem ciężkimi ofiarami i krwią własną przelaną w obronie wspólnej Macierzy. Mogę jaknajbardziej kategorycznie zapewnić Wysoką Radę i p. prezosa Tyszkiewicza, że ^{wszystkich} kontaktach, czy to bezpośrednich z ramienia Rządu, czy też pośrednich, na które Rząd ma wpływ - sprawa naszych praw do prowincji wschodnich jest traktowana jako przesłanka polityczna nie mogąca ulegać żadnej wątpliwości. W stosunkach z Białorusinami, które wywołały tu dyskusję, sprawa naszych granic nigdy - ani za poprzednich rządów, ani za Rządu obecnego - nie była przedmiotem jakiegokolwiek dyskusji."

Minister stwierdza, że stosunek Rządu do granicy ustalonej w traktacie ryskim nigdy nie był poddawany w wątpliwość przez czynniki niepolskie. Wszystkie ataki w kierunku rewizji naszego stanu prawnego na wschodzie wychodzą z założenia nieustępliwości Rządu Polskiego, jego "sztywnego", "imperialistycznego" nastawienia. "Nie potrzebuję chyba się rozwódzić" - mówi Minister - "jak szkodliwą rzeczą jest formułowanie ze strony polskiej bezpodstawnych zarzutów co do rzekomej ustępliwości Rządu w tym kierunku."

Natomiast jest rzeczą znaną, że niestety czynniki niemieckie stale usiłują przedstawić stosunek Rządu Polskiego, względnie części emigracji niepodległościowej polskiej, jako skłonny rzekomo do ustępliwości w sprawie granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie Łużyckiej. W tym zakresie wyraźnie szkodliwą rolę odgrywa ten związek polsko-niemiecki, o którym była mowa w przemówieniu z dnia 14 marca br.

"Podkreślam" - oświadczył Minister - "że ani w tym przemówieniu, ani w ogóle nigdy nie wypowiadałem się przeciwko kontaktom z Niemcami dlatego, że mają oni pretensje do naszych Ziemi Zachodnich. Niemcy kwestjonowali nasze granice zachodnie również i przed II Wojną Światową, jednakże utrzymywaliśmy z nimi stosunki dyplomatyczne. Obecnie rozmowy z Niemcami uważam za możliwe i mogą dać one dobre wyniki - pod warunkiem jednak, że będzie z nich wyeliminowana całkowicie t. zw. sprawa granic, która dla nas nie istnieje."

"Mam zastrzeżenia przeciwko temu tematowi a nie przeciwko rozmowom z Niemcami. Tak zwane zaś tematy graniczne wykluczam z rozmów zarówno z Niemcami jak z Ukraińcami, Białorusinami, Litwinami, Amerykanami, Anglikami i wszelkimi innymi partnera-

ni, stosując to do wszystkich granic Polski, więc granicy ryskiej, granicy Odry i Nisy, granicy polsko-litewskiej, jak i polsko-czechosłowackiej. Jesteśmy gotowi do ustalenia stosunków współpracy i przyjaźni ze wszystkimi sąsiadami Rzeczypospolitej Polskiej, ale nie kosztem jej żywego ciała, za które uważamy całe terytorium Polski."

Po zakończeniu dyskusji nad exposé Ministra Spraw Zagranicznych, Prezes Rady W. Grzybowski postawił na porządku sprawę wniosku p. J. Poniatowskiego, złożonego w czasie dyskusji w imieniu Klubu Niepodległości Polski /patrz str. 44 niniejszego Dziennika/.

Rada Narodowa postanowiła powyższy wniosek odesłać do Komisji Spraw Zagranicznych.

Poza tym żadnych innych wniosków ani zapytań nie zgłoszono i wobec tego Prezes Rady zamknął posiedzenie o godz. 22:05.

---00000000---